

A dramatic movie poster for '98% Klary'. The top half features a close-up of a woman's face, with her right eye looking intensely at the viewer. Her skin is wet, and her dark hair is partially covering her face. The bottom half shows a man in a dark jacket floating face down in a dark, choppy sea under a heavy, stormy sky. The title '98% KLARY' is written in large, white, sans-serif font across the bottom.

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

98%
KLARY

KAMILA SZCZEPAŃSKA-GÓRNA

98%
KLARY

Na końcu książki umieszczono ostrzeżenia dotyczące treści.

Zachęcamy bardziej wrażliwych czytelników
do zapoznania się z nimi przed decyzją o lekturze.

© Copyright by Kamila Szczepańska-Górna
Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: RKS Janusz Muzyczyszyn – <https://muzyczyszyn.pl>

Pierwsza korekta: Natalia Kocot – Zyszczak.pl

Druga korekta: Aga Dubicka – Zyszczak.pl

Korekta wydania drugiego: Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki: Wydawnictwo Erxos
Materiały graficzne: Canva Pro, DALL·E

Zabronione jest kopiowanie oraz powielanie i rozpowszechnianie
zawartości książki bez pisemnej zgody wydawcy.
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r. z późn. zm.)

Wydawca
Wydawnictwo Erxos
<https://erxos.com>
wydawnictwo@erxos.com

Wydanie II

ISBN 978-83-980992-5-7

Rozdział pierwszy

Dwudziesty drugi kwietnia

Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby programowanie przyrównać do magii. Ze zlepek dziwnych znaków można stworzyć coś genialnego, coś na poziomie sztucznego człowieka, acz dużo lepszego, bo pozbawionego emocji. Praca dla agencji interaktywnej niestety nie prowadzi do zbawienia świata, a i z magią też ma niewiele wspólnego, pozwala jednak zarobić godziwe pieniądze, choć często okupione ciężką pracą po nocach.

Ludzie od biznesu nigdy nie rozumieją, że wspomniana magia nie dzieje się sama. Stoją za nią prawdziwi, żywi ludzie i nie powinno się na godzinę przed końcem pracy ustalać nowych projektów, których termin oddania upływa kolejnego dnia.

Cztery paczki żelków, trzy kawy i dwie kanapki później Klara z trzaskiem zamknęła służbowego laptopa, obiecując sobie, że na drugi raz prędzej wsadzi człowiekowi od biznesu kaktusa w tyłek, niż zostanie po godzinach. Właściwie w tym samym momencie usłyszała w głowie cichy głosik, który stwierdził tylko: *To słodkie, że tak myślisz.*

Zapięła po samą szyję granatową bluzę z logo *Overwatcha*, przerzuciła torbę przez ramię i wyszła z pracy, machając na pożegnanie przysypiającemu w recepcji biurowca panu Mieczysławowi, który pełnił jakże ważną funkcję ochroniarza obiektu.

Kwietniowe noce nie należą do specjalnie ciepłych, ale budząca się dookoła przyroda i zapach wiosny potrafią zrekompensować pewne niedogodności. Spojrzała w niebo i przekonała się, że księżyc dzisiaj świeci tak samo słabo jak wszystkie stare lampy uliczne, tworząc dookoła przyjemną aurę tajemniczości. Zbiegła z gracją po trzech schodkach i skierowała się w stronę swojego mieszkania, które położone dwadzieścia minut spacerkiem stąd kusiło wizją spokoju, ciepłej kąpieli i wygodnego łóżka.

Okolica, którą przyszło jej przemierzać, po części należała do Starego Miasta, pełno więc było wszędzie zaniedbanych kamienic i na wpół zniszczonych, zawalonych budynków, sąsiadujących z nowym budownictwem, co obracało w żart cały sens architektury. Miasto próbowało zrewitalizować tę część, jak widać, z różnym, często opłakanym skutkiem. Mimo wszystko dookoła nie było niebezpiecznie. O tej porze, w środku tygodnia, brakowało tu żywej duszy.

Wiatr rozwiewał prawie czarne, kręcone włosy Klary i niestety przywodził ze sobą również zapach stęchłej wody, wzdłuż której właśnie stawiała kolejne kroki. Ta rzeka to jeden wielki ściek i ogromnym nieporozumieniem było łowienie tu ryb, co niestety często obserwowała. Jak ktokolwiek mógł to jeść – nie wiedziała. Poprawiła torbę na ramieniu i zerknęła w stronę drugiego brzegu, na którym zaraz powinna się znaleźć.

W tym momencie na most, do którego się zbliżała, weszły jakieś dwie postacie, prawdopodobnie mężczyźni. Musieli ostro poimprezować, bo wyglądało, jakby jeden ciągnął drugiego. Uśmiechnęła się sama do siebie na ten widok, wróciły bowiem

wspomnienia jej studenckiego życia i LAN party* do samego rana. Nostalgiczny uśmiech zaczął schodzić z jej ust, zastąpiony grymasem zdziwienia, w momencie, w którym zauważyła, jak ten bardziej przytomny oparł kolegę o barierkę centralnie na środku mostu. Tak jak przed chwilą wydawał się jej równie wstawiony co jego towarzysz, tak teraz natychmiast wytrzeźwiał. Dłonią obleczoną w czarną rękawiczkę klepnął swojego kolegę po policzku i wychylił go mocno do tyłu, aż za barierkę, czekając, by grawitacja zrobiła swoje. Klara zatrzymała się akurat na początku mostu i otworzyła szeroko usta, lecz żaden dźwięk się z nich nie wydobył. Mężczyzna bezwładnie wpadł do rzeki z głośnym pluskiem i jedynie jego ciemna kurtka nadęła się na powierzchni wody. Nie walczył, nie próbował krzyczeć, nie machał rękoma. Powoli, w głębokiej ciszy przerywanej jedynie podmuchami wiatru i delikatnym bulgotem wody, szedł na samo dno.

Klara za to stała jak sparaliżowana, nie wiedząc, co ma zrobić. Zadzwoić po pomoc? Zacząć krzyczeć? Nie rzuci się przecież na ratunek obcemu człowiekowi, skoro sama nie umie pływać. Mimo że zawsze szybko łączyła fakty, tym razem pewne rzeczy docierały do niej bardzo powoli. To nie był wypadek. Drugi mężczyzna, który zapewne wciąż...

Szybko, niczym spłoszone zwierzę, odwróciła głowę w jego stronę. Być może to вина półmroku, lecz mężczyzna wyglądał jak uosobienie śmierci. Postawna sylwetka i wszechobecna czerń nie pozostawiały złudzeń. Nieborak poznający głębiny rzeki nie będzie dziś jedyną ofiarą.

Trwali tak naprzeciwko siebie – on w połowie mostu, ona na samym jego początku, prawie jakby przenieśli się do świata

* LAN party – rodzaj imprezy, gdzie uczestnicy podłączają się do lokalnej sieci za pomocą komputerów lub konsol i grają w gry.

westernu. Głucha cisza dzwoniła jej w uszach, a lekki wiatr przynosił do nosa zapach zastałej i zgniłej wody. Nie było słyszeć topielca ani żadnego żywego człowieka. Do Klary nie docierał nawet szum jej oddechu zagłuszonego miauczeniem bezpańskiego kota, który płał się gdzieś w pobliżu, i buzującej w uszach krwi.

Mężczyzna przyglądał się jej uważnie, jakby analizując. Po chwili jednak, a to było najbardziej przerażające ze wszystkiego, co widziała w swoim życiu, bardzo powoli pokręcił głową. Intuicja podpowiedziała jej, że on nie tworzy problemów. On je po prostu usuwa. Nie czekając ani chwili dłużej, odwróciła się i zaczęła biec, najszybciej jak potrafiła. Adrenalina obudziła się w jej żyłach i zaczynała ją palić, tak samo jak powietrze pompowane w płucach. Panika zabrała zdrowy rozsądek, a nogi pokierowały gdzieś pomiędzy stare budynki, które niedługo powinny paść ofiarą deweloperów rewitalizujących miasto. Nie było ważne, dokąd ucieka, ważne, że w ogóle to robi.

Stopy wykrzywiały jej się na nierównym bruku, kocich łbach tak samo zabójczych dla butów na obcasie, jak i dla adidasów. Jeżeli to karma wróciła za to, że nie pomogła tamtemu topielcowi, to działała ona piekielnie szybko.

Maks uśmiechnął się kąciakiem ust na widok uciekającej jak spłoszona łania kobiety. Nie był masochistą, nie lubił problemów, ale od dawna nie miał zadania wymagającego odrobiny ruchu, zastrzyku adrenaliny.

To będzie dobra noc.

Na szybko ocenił wszystkie możliwości. Swoje i jej. Kierunek ucieczki wybrała idealnie, dla niego oczywiście. Po aferze sprzed kilku miesięcy, gdy dla zwykłej zabawy zostało zamordowanych dwóch bezdomnych, wcześniej poddanych torturom, nawet amatorzy taniego wina wybierali raczej inne miejsce na nocleg.

To był swoisty dualizm dwóch światów, przedzielonych jedynie kawałkiem bruku. Po jednej stronie znajdowało się tętniące życiem miasto. Po drugiej – skazana na zagładę dzielnica, nieprzyjazna nawet zwierzętom.

Rzucił się za dziewczyną w pogoń dokładnie w momencie, w którym znikła za rogiem jakiegoś rozpadającego się budynku.

Klara biegła tak szybko jak jeszcze nigdy. W sytuacji zagrożenia jesteśmy w stanie znaleźć w sobie pokłady wręcz nadludzkiej siły i możliwości, nie różniąc się wiele od zwierząt, każdy – nawet mucha – chce po prostu przetrwać.

Wydawało się jej, że słyszy chichot. A potem przyszła cisza – ciężka, przytłaczająca, nienaturalnie głośna. Gwałtownie skręciła w lewo, wpadając w uliczkę pomiędzy dwiema starymi kamienicami, których duże, piękne okna dawno zastąpiono dyktą. Zwolniła tylko na moment, gdy stopa ześlizgnęła jej się z krzywego kamienia. W ostatniej chwili oparła się dłonią o jakąś ścianę, czując lekki ból w nadwyrężonej kostce. Chrzęst kamyków i równomierny odgłos wydawany przez podeszwy miękkich butów odbijających się od podłoża powiedziały jej, że morderca jest tuż za nią. Nie tracąc czasu na odwracanie głowy, ruszyła biegiem, krążąc pomiędzy siatką utworzoną z budynków.

Maks spostrzegł jej sylwetkę kawałek przed sobą. Odbiła się od ściany i pobiegła dalej z jeszcze większą werwą niż wcześniej. Lubił to. Kochał, kiedy ludzie walczyli o życie, a nie wili się pod nim niczym robaki. Wtedy cały proces zadawania im śmierci był ciekawszy, generował więcej emocji, radości i nakazywał lepsze przygotowanie. Zatrzymał się gwałtownie, zanim wpadł pomiędzy budynki, podążając za nią na ślepo. Znał rozkład tego miejsca, zawsze przecież idealnie przygotowywał się na wypadek problemów. Cofnął się kawałek i pobiegł prosto najszybciej, jak mógł, żeby nadrobić stracony czas, a następnie skręcił w lewo

dwie uliczki dalej. Poczł przyjemne swędzenie w palcach. Niespokojnie czekał na możliwość dotknięcia jej delikatnej, młodej szyi. To był ekstatyczny moment, kiedy puls z jego kciuka mieszał się z tym wybijanym przez czyjąś tętnicę.

W końcu zwolnił, uważnie stąpając po gruzowym podłożu. Słyszał, że biegnie niedaleko. Jego sprzymierzeńcem była jej panika, która zamiast kierować ją najbardziej logiczną i najlepszą drogą, powodowała, że kluczyła niczym ślepy koń w zamieci pośród wąskich uliczek. Przystanął na rogu jednego z budynków, wyciągnął pistolet z tłumikiem i czekał. Prawdziwy myśliwy musi przecież wykazać się cierpliwością.

Klara krążyła pomiędzy starymi kamienicami, przeklinając dzień, w którym postanowiła zacząć pracować. Kostka nieco ją bolała, ale da radę to wytrzymać. Kompletnie pogubiona w tym, gdzie dokładnie się znajduje, czując powiększającą się gulę pod żebrami, przystanęła na chwilę blisko kolejnego skrzyżowania uliczek. Odwróciła się w stronę, z której biegła, próbując wsłuchać się w nadciągający pościg. Nie miała pewności, co bardziej mogłoby ją przerazić – widok przyszłego mordercy czy raczej jego brak. Obręcz przerażenia powoli zaciskała się na jej żołądku. Nic nie widziała, niczego nie słyszała, a jednak była pewna, że coś jest nie tak. Tamten mężczyzna właśnie przed kilkoma minutami zabił człowieka. Czy mógł zostawić ją tak po prostu jako świadka? Z rozmyślań wyrwał ją dziwny odgłos, którego nie potrafiła do niczego dopasować, i opadające dookoła małe kamyczki. Nie zastanawiała się zbyt długo, zakryła głowę rękoma w obronnym geście i tak skulona po prostu rzuciła się przed siebie.

Maks obserwował, jak Mała ucieka w wyznaczonym przez niego kierunku. Dokładnie wiedział, które miejsce będzie najlepsze do zrobienia tego, co zamierzał. Nie biegł za nią. Nie musiał.

Skoczył do przodu, stając centralnie za biegnącą dziewczyną. Uniósł broń i po prostu pociągnął za spust.

To był strzał. Musiał być. Pierwszy raz w życiu Klara pisnęła. Kilka dachówek spadło parę centymetrów przed nią. Nie mając jak wyhamować, wryła stopy w podłoże. Wychyliła ciało w tył i upadła boleśnie na tyłek. Gruz wbił jej się w dłonie, naruszając delikatną strukturę skóry. Jęknęła, a pod jej powiekami pojawiły się łzy. Nie zważając na nic, przekręciła się na kolana i wpęzła do budynku po lewej stronie – wyrwane drzwi ochoczo zapraszały do środka. Kiedy skryła się za ścianą, urywany oddech tylko się pogłębił. Ostrożnie wyjrzała na zewnątrz, próbując dostrzec zbliżającego się do niej mordercę. Nie było go.

Żebra mocno zacisnęły się wokół jej płuc, a pot zrosił wnętrze dłoni. Pokręciła głową i jeszcze raz, wytężając wzrok, zerknęła na zewnątrz. Wciąż nikogo tam nie było, choć ewidentnie strzelił do niej i nie trafił. Nie miała o tym człowieku bladego pojęcia, ale była pewna, że ktoś taki jak on nigdy nie chybia ani tym bardziej nie rozplywa się w powietrzu. Niezdrowe jedzenie, które spożywała cały wieczór, niebezpiecznie podjechało jej do gardła. Zacisnęła zęby tak mocno, że aż zatrzęszczały, i powoli zaczęła wchodzić w głąb rozpadającego się budynku. Nie wiedzieć czemu, bolała ją każda część ciała, więc ciche stawianie kroków kosztowało wiele energii. Czowała jednak, że nie może tu zostać. To nie Afryka. Koles się nie nabierze, kiedy będzie udawać martwą.

Minęły ze dwie minuty, które dla niej okazały się niemal wiecznością, zanim zdołała przejść przez cały budynek. Była to rozpadająca się rudera, bez okien, bez drzwi, ze smutnymi resztkami śladów bytowania bezdomnych. Stary karton, puszki po jedzeniu, zużyte igły i masa butelek. Klara musiała uważać nie tylko na odgłosy, ale również na to, żeby po ciemku czegoś sobie nie zrobić. Postawiła kolejny krok, by wyjść przez otwór po

oknie, gdy jakiś kamień uderzył w ścianę po jej lewej. Wpadła szybko do środka budynku i się skuliła. Ten koleś musiał tu być. Ewidentnie chciał, żeby została w tym miejscu. Pewnie planuje ją tu zamordować. Jej zwłoki będą się rozkładać i nikt ich nie znajdzie, bo i kto by miał? Dzikie koty zjedzą jej twarz, a potem, za kilka lat, jakiś buldożer zasypie ją wśród gruzów starej kamienicy. Niedoczekanie! Rzuciła się do przodu, ignorując odgłosy, jakie wydaje. Jebany psychopata! Zatrzymała się tylko na chwilę, przy innym oknie, żeby zerknąć, czy nie ma go gdzieś w okolicy. Jedyne, co usłyszała, to krakanie jakiegoś ptaka, które wzięła za zły omen. Tak samo jak kilkadziesiąt sekund temu, przełożyła jedną nogę przez parapet, kiedy coś złapało ją od tyłu i przyciągnęło, zmuszając ją tym samym do oparcia się na czyimś ciepłym ciele. Nawet nie pisnęła, gdy duża męska dłoń zacisnęła się na jej ustach. Od jakiegokolwiek ruchu powstrzymał ją przeraźliwy chłód po lewej stronie szyi. Ostrze zadrapało jej skórę. Poczowała delikatny, jakby leśny zapach, przebijający się przez kurz, brud i stęchłą kamienicę. Przerazenie wydusiło bardzo cichy jęk z jej krtani, a kiedy poczuła, że mężczyzna nachyla się do jej ucha, zeszywniała.

– To zdecydowanie nie twój dzień, Mała... – Głos był zimny, twardy, jakby wydobywał się spomiędzy dwóch zetkniętych ze sobą ostrzy. Miał w sobie obietnicę tego, że zbawienie nie istnieje, a nadzieja dawno umarła.

Przerazenie odnalazło w niej ostatnie pokłady siły. Klara próbowała naprężyć ciało i ugryźć zatykającą jej usta dłoń. Niewiele to jednak dało, ponieważ nacisk na jej wargi był na tyle duży, że nie dała rady ich otworzyć. Dopiero po sekundzie delikatny ból uświadomił jej, jak głupia jest próba oswobodzenia się, gdy ktoś przykładà ci nóż do gardła. Ciepła strużka krwi popłynęła w stronę dekoltu, a Klara tylko sapnęła.

– Możemy to załatwić na dwa sposoby. Milszy dla ciebie lub milszy dla mnie. Rzucaj się dalej, a wybiorę ten drugi.

Znowu ten głos. Klara zaczęła się trząść, co zwiększyło panikę. Gorzej by było chyba tylko wtedy, gdyby dostała czkawki.

Maks wciągnął głęboko jej zapach. Był niezwykle intensywny i kobiecy, choć z pieprzno-goździkową nutą.

Może Mała wkrótce zniknie, ale będę ją czuł jeszcze długo.

Nachylił się ponownie nad uchem dziewczyny, muskając je nosem.

– Spróbuj pisać choć słowo, a uwierz mi, śmierć stanie się twoim marzeniem – szepnął, a Klara w odpowiedzi tylko mocniej się spięła. Jedna łza odbiła mu się od dłoni, co skomentował drwiącym uniesieniem brwi, choć i tak nie mogła tego widzieć.

Szybkim ruchem odsunął od niej nóż, puścił jej usta i mocno chwycił ją za szyję przedramieniem lewej ręki, następnie przyciągnął do siebie, zmuszając dziewczynę do odchylenia głowy w tył. Nie próbowała krzyczeć, właściwie nawet nie miała jak. Trzymał ją tak mocno, że ledwo mogła złapać odrobinę powietrza. Maks szarpnął ich oboje i odwrócił o sto osiemdziesiąt stopni. Dziewczyna nie bardzo wiedziała, co się dzieje, dopóki nie zobaczyła, jak z jednego z pomieszczeń wychynął jakiś brudny, zaniedbany człowiek próbujący zbliżyć się do nich. W ręku miał długą łagę, która kiedyś musiała być gałęzią leszczyny. Instynkt Maksa zadziałał dużo szybciej, niż jego uszy wyłapały odgłosy bezdomnego.

– Zos... Zostaw ją, ty kutasie... – Bełkotliwy ton i chwiejny krok tego mężczyzny nie sprawiały wrażenia, że jest on trudnym przeciwnikiem. Amator taniego wina nie był dla Maksa żadnym wyzwaniem, a jedynie nieprzyjemną przeszkodą. Klara patrzyła przerażona. Chciała krzyknąć, żeby ten człowiek uciekał, ratował się, ale nie potrafiła. Maks chyba wyczuł napięcie jej ciała, bo tylko mocniej zacisnął na niej ramię. Pociemniało jej w oczach.

– Dotarło? – Bezdomny zrobił dwa kroki w ich stronę. Maks chwilę nasłuchiwał, po czym z ukontentowaniem pokiwał głową. Ten człowiek go nie interesował, a w dodatku był sam, nie zaszczylił go więc nawet jednym słowem.

Morderca szybkim ruchem schował nóż do pochwy przyczepionej do paska i z kieszeni spodni wyciągnął przygotowaną wcześniej pętlę zaciskową zrobioną z nylonowej linki. Całe szczęście, że nie musiał jej używać na tym topielcu.

Szarpnął ręką i zacisnął pętlę wokół szyi ofiary. Po chwili, popchnięta przez niego, poleciała w stronę sterty gruzu, boleśnie raniąc dłonie, kolana i podbródek. Gorączkowo próbując zedrzyć z szyi to, co się na niej zacisnęło, nie zwracała uwagi na wydarzenia rozgrywające się obok.

Bezdomny instynktownie rzucił się Klarze na pomoc, opuszczając niedbale swoją łagę, dzięki czemu Maks nawet nie musiał się specjalnie starać. Ponownie sięgnął po nóż, wzmocnił na nim chwyt, zrobił dwa szybkie kroki i wysunął dłoń do przodu. Impet, z jakim mężczyzna wpadł na ostrze, był tak duży, że Maks musiał napiąć całe ciało, żeby nie zrobić kroku w tył. Głębokie westchnienie rozdarło ciszę panującą dookoła. Nie było krzyku, jęku, błagania. W końcu śmierć najczęściej przychodzi w ciszy.

Z bliska spojrzeli sobie prosto w oczy. Żrenice mordercy nie zareagowały na wydarzenia, przyzwyczajone do ciągłej obecności adrenaliny, pewne kolejności zdarzeń. Spojrzenie ofiary przeszywało czystym, bezbrzeżnym zdumieniem, na którego granicy zaczął pojawiać się pierwotny strach.

Czas jakby się zatrzymał, kiedy Klarze udało się przewrócić na plecy i spojrzeć w stronę dwójki mężczyzn. Ledwo mogła oddychać. Charcząc, wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w scenę przed nią. Morderca wyrwał nóż z brzucha swojej ofiary, po czym uderzył po raz kolejny i kolejny. Mogłoby się wydawać,

że ta agresja była niepotrzebna, lecz nie znajdowało się w niej nic, co wskazywałoby na emocjonalne podejście Maksa do tematu. Po prostu wbijał nóż metodycznie, trochę jakby od niechcenia, dopełniając dzieła i jak najbardziej uwiarygadniając je jako atak szału, efekt kłótni czy cokolwiek innego, co odsunęłoby od niego oskarżenia.

Cały proces był nad wyraz cichy, zagłuszany tylko słabnącymi jęknięciami bezdomnego, mlaśnięciami narzędzia zbrodni i charczeniem Klary. Mężczyzna w żaden sposób nawet nie spróbował się obronić, jakby świadomy nieuchronnego końca. Powietrze dookoła przesiąknięte było stęchlizną, zleżałą uryną i tym charakterystycznym, metalicznym aromatem, którego nie sposób pomylić z czymś innym nikomu, kto kiedykolwiek przeżył wypadek albo pracował w rzeźni. Mężczyzna próbował coś powiedzieć, jednak tylko jeden krwisty bąbel wydarł się z jego rozchylonych ust.

Maks wykrzywił wargi w ironicznym uśmiešku.

– Zdradzę ci sekret. Druga strona nie istnieje.

Gdy tylko go puścił, bezdomny upadł bezwładnie na podłogę. Jego twarz była zwrócona w stronę Klary. Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

Nagle przestała się wiercić, szarpać, oddychać. Słyszała małe kamyki toczące się po nierównym podłożu, poruszone zaistniałą śmiercią. Widziała, że głowa mężczyzny leży nieruchomo, niczym zwykły przedmiot, bez jakiegokolwiek namaszczenia, bez znaczenia. Jak coś, co teraz jest już tylko skorupą na organiczną paćkę. Nie to jednak było najgorsze, nie to pozostanie z nią do końca. Tylko jego oczy. Choć nie powinna ich dojrzeć, bo było kompletnie ciemno, miała pewność, że są wciąż zielone, otwarte i wilgotne, chociaż już tak matowe. Klara odniosła wrażenie, jakby już zaczynały zapadać się do środka, choć to nie miało sensu.

Cały czas patrzyły na nią z ogromnym przerażeniem, być może wyrzutem i bolesnym pytaniem: „Dlaczego?”.

Nadal gapiąc się na zwłoki, nawet nie zauważyła, kiedy Maks podszedł do niej powoli niczym myśliwy kontemplujący, w jaki sposób przyrządzić ustrzeloną przez siebie sarnę. Ukucnął i oparł na jej piersi kolano, zamieniając narzędzie zbrodni na mniejszy, ostrzejszy nóż. Przyłożył go do jej policzka i nacisnął nim na tyle mocno, że Klara musiała obrócić twarz w jego stronę. Z oczu jej wyzierało czyste przerażenie.

– Jesteś piekielnie niegrzeczna, Mała. Chyba to wszystko rozegramy jednak po mojemu – powiedział, nie zdradzając swoją mimiką niczego, co mogłoby pomóc Klarze.

W głębi serca Maks poczuł się zawiedziony. Liczył, że dziewczyna dostarczy mu odrobiny rozrywki, będzie inna niż wszyscy, zawalczy o siebie, wykaże się choć odrobiną odwagi. A tu okazało się, że jest dokładnie taka sama jak każdy człowiek czepiający się pazurami resztek życia i łaknący choć cienia jego łaski.

Idiotci. Po co mam komukolwiek odpuścić, skoro oni sami nie cenią na tyle swojego życia, by o nie zawalczyć?

Klara w tym czasie zdołała się otrząsnąć i spojrzała na niego wilgotnymi, ogromnymi oczami. Serce w jej piersi wybijało ciężki i szybki rytm. Rozchyliła usta, ale nie po to, żeby krzyczeć. Miała przed sobą śmierć, a nie wiedziała, w jaki sposób z nią rozmawiać.

Mężczyzna przyglądał jej się intensywnie, jakby na coś czekał. Dał jej chwilę, a ona jednak nie zrobiła kompletnie nic. Nie zaczęła płakać, nie proponowała mu swojego ciała w zamian za życie, jak to robiły wszystkie kobiety i, co ciekawe, jeden mężczyzna. Była bliska paniki, ale nie poddawała się jej, choć całe jej ciało drżało niczym wierzba na wietrze. To intrygujące. Aż szkoda ją zabijać, ale nie może przecież pozwolić sobie na życie z kulą u nogi. A może jednak będzie inaczej?

– *C'est la vie**. – Maks nie szeptał, chociaż nie mówił również głośno. Wokół nie było żywej duszy, żadnego więcej bohatera, który chciałby uratować damę z opresji i którego miałaby potem na sumieniu. Morderca czuł, że dziewczyna ledwie trzyma się resztek świadomości. Podziwiał ją za to. Dopiero teraz, kiedy przesunął sztylet na jej szyję i ukłął ją jego czubkiem, po skroni spłynęła jej łza. Miał ochotę dłużej się z nią zabawić, ale obecność w budynku tego bezdomnego dała mu do myślenia. Nie może ryzykować. Nie tutaj.

– N-nie... rób... t-tego. – Przez ściśnięcie z nerwów oraz pętlę gardło i bliskość broni niewiele więcej potrafiła z siebie wydusić, choć i to powiedziała urywanym szeptem. Maks zauważył, że nie błagała, nie prosiła. W pewnym sensie jej słowa były wręcz jak rozkaz.

Ha! Ta kobieta mi rozkazuje!

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby na coś czekał, jakby starał się dostrzec w niej coś, czego już dawno nie widział.

Trwali tak w starym budynku, na stercie gruzu, otuleni chłodem nocy, odstręczającym zapachem i w kompletnej ciemności. Mimo to Klara zobaczyła, że mężczyzna musiał podjąć jakąś decyzję. Wyczuła to w jego postawie, w sile nacisku na jej ciało. Przerazenie i panika zaczynały przejmować nad nią kontrolę, krzyk powoli formował się w jej gardle, choć tak bardzo nic nie znaczył.

– Powiedz „dobranoc”, Mała.

I w tym samym momencie, w którym skończył mówić, pociągnął za koniec pętli i zacisnął ją na szyi dziewczyny. Otworzyła szerzej usta, próbując złapać powietrze. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku, szarpnęła się ostatkiem sił, nie zdając sobie sprawy,

* *C'est la vie* (fr.) – takie jest życie.

że gdyby nie refleks Maksa, już miałaby wbity w szyję sztylet. A potem nastała ciemność.

Przytomność wracała do niej powoli wraz z przejmującym uczuciem niewygody. Nie do końca jeszcze świadoma, spróbowała poruszać zesztwniałym karkiem. Coś boleśnie wpijało jej się w łędzwie, a dłonie były jakieś obce, jakby nie jej. Chciała otworzyć oczy, jednak nic się nie wydarzyło. Szarpnęła się, próbując dotknąć twarzy, sprawdzić, czy ma jeszcze gałki oczne, ale jedyne, co osiągnęła, to bolesny ucisk na nadgarstkach. Krew uderzyła jej do głowy i to chyba był ten moment, w którym przyszło zrozumienie. Powoli zaczęły pojawiać się wspomnienia ostatnich chwil. Morderstwo na moście, bieg, mężczyzna o usposobieniu szatana, bezdomny. Przerażliwe zimno dotknęło całego jej ciała, chociaż nie był to efekt faktycznego chłodu panującego w pomieszczeniu, bo sądziła, że znajduje się w jakimś pokoju. Świadczyło o tym nieruchome powietrze, ciepło i po prostu zapach domu. Dotarło do niej, że musi siedzieć przywiązana do czegoś niewygodnego, prawdopodobnie drewnianego krzesła. Nie potrafiła ruszyć rękoma, ponieważ zostały przymocowane liną do podłokietników, a na oczy nie widziała z powodu jakiegoś materiału okalającego górną połowę jej twarzy. Co ciekawe, albo raczej przerażające, ust nie miała zakneblowanych. Widocznie wywiózł ją gdzieś na totalne zadupie i wiedział, że nawet opętańcze wrzaski i tak nie ściągną tu żadnej pomocy.

Klara szarpnęła się jeszcze kilka razy, próbując za wszelką cenę się uwolnić, ale jedyne, co osiągnęła, to otarcia skóry od trzymających ją lin. Dokoła panowała przejmująca cisza zakłócana tylko szelestem rozłożonego na podłodze plastiku, gdy dziewczyna

rzucała się na krzesło. Zamarła na chwilę i bardzo powoli przesunęła stopą w prawo, a następnie w lewo, ponownie wywołując szmer tego, co znajdowało się na ziemi.

Jęknęła i zapłakała. Skoro na podłodze była folia, to znaczy, że nie chciał sobie pobrudzić pomieszczenia jej krwią, kiedy będzie powoli obcinał każdą kończynę, robiąc z niej kadłubek. Głowa opadła jej na pierś, a bolący podbródek i szyja jeszcze pogorszyły samopoczucie.

Maksymilian obserwował dziewczynę dzięki kamerze, którą zostawił w pokoju. Zaśmiał się cicho, gdy zauważył reakcję Małej na folię. Nie była taka głupia, jak się mogło wydawać. Niech trochę jeszcze poczeka, zanim on do niej pójdzie. Musi popływać w soku swojego przerażenia, żeby jego część pracy była łatwiejsza.

Wrócił do przeglądania telefonu dziewczyny, który odblokował za pomocą jej własnego palca. Te nowoczesne zabezpieczenia są do niczego – wystarczy czyjś odcisk i cała skrywana przed światem tajemnica otwiera swoje wrota. Wiadomości SMS, portale społecznościowe, e-maile, zdjęcia – wszystko to miał na wyciągnięcie ręki, mogąc wykreować sobie dokładny obraz osoby, która została jego więźniem. Klara skończyła studia na kierunku informatyka, a później zrobiła też magisterkę z bezpieczeństwa w sieci. Pracowała jako programistka niedaleko miejsca ich spotkania, musiała więc sumiennie wykonywać obowiązki po godzinach, w dodatku mieszkała również niedaleko, czego dowiedział się z adresu wpisanego w jeden z serwisów aukcyjnych. Pewnie wracała do domu i miała cholernie dużego pecha. Niedługo powinna pojawić się w pracy, ale to zaraz załatwi wiadomość wysłana z jej służbowego e-maila.

Facebook dziewczyny świecił wręcz pustkami. Miała prawie dwustu znajomych, jednak – jak już się przekonał po jej wiadomościach – praktycznie z nikim nie utrzymywała głębszych

relacji. Pewnie miną tygodnie, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność. Była singielką, obserwowała strony wydawnictw, biur podróży, szkół tańca i jakiejś pralni. Żadnych głupawych grup zarzucających ludzi treścią pełną spamu. Nie brała udziału w żalosnych rozdaniach telefonów z jabłkiem, śmiała się z antyszczepionkowców i płaskoziemców, walczyła o wolność wyboru w kwestiach aborcji. O dziwo była w miarę rozsądnym użytkownikiem internetu, chociaż czemu miałby się dziwić? W końcu pracowała w IT.

Mógł trafić dużo gorzej, a tak przynajmniej część problemów rozwiąże się sama. Rzucił jej telefon na biurko, przy którym siedział, i sięgnął do portfela dziewczyny. Dwie karty kredytowe, prawo jazdy, karnet do szkoły tańca i, co zaskakujące, karta do biblioteki. Wydawała się inteligentna, nie to co te udające żywą istotę krzyżówki człowieka z mandrylem.

Wyjął jej dowód osobisty i wpatrywał się przez chwilę w znajdujące się tam zdjęcie. Była ładną kobietą o raczej śródziemnomorskim typie urody. Kręcone, ciemne włosy, ciemne oczy, prawie symetryczna twarz. Wielu mężczyzn zapewne uznałoby ją za atrakcyjną. Jemu nie robiło to różnicy. Na razie miała status problemu, który należało jak najszybciej rozwiązać.

– Klaro Anno Andrzejewska, powiedz mi, jak bardzo silną kobietą jesteś... – mruknął do siebie, po czym wychylił ostatni łyk whisky, odstawił szklanekę z głuchym trzaskiem na blat biurka i zerknął ponownie na ekran monitora.

Klara usłyszała chrobot przekręcanego w zamku klucza. Poderwała głowę niczym spłoszony królik i próbowała wsłuchać się w każdy, nawet najcichszy dźwięk. Nie widziała osoby, która

weszła do środka, jednak była pewna, że to ten sam mężczyzna. Zamknął za sobą drzwi, podszedł gdzieś w swoją prawą stronę i zaczął przyciągać coś w jej kierunku. Cichutki pisk plastikowych kółek wzmocniony szelestem folii działał jej na nerwy. Choć tak bardzo chciała zachować swoją dziwnie pojmowaną godność, pękła pierwsza.

– Czego ode mnie chcesz?! Przecież nic ci nie zrobiłam, do cholery! – wrzasnęła, próbując zrozumieć, co dzieje się obok niej.

Maks stanął z jej lewej, uśmiechając się pobłaźliwie, jakby stało przed nim dziecko pytające, czym jest kot. Zerknął na mały metalowy stolik, który przyciągnął za sobą. Ludzie różnie reagują na sytuacje stresowe i inaczej podchodzą do tortur fizycznych czy też psychicznych. *Strach siedzi w głowie, nie w sercu*. Wystarczy kogoś dobrze przygotować, żeby wyśpiewał wszystko i robił dokładnie to, co chcemy, bez zadawania mu żadnego bólu. To dlatego zasłonił jej oczy. Głowa podsuwała jej teraz masę różnych scenariuszy, jeden bardziej przerażający od drugiego, a jedyne przecież, co na razie zrobił, to wszedł do środka.

Sięgnął dłońmi do jej włosów, zbierając je powoli w kucyk. Musiała o nie dbać, ponieważ były bardzo miękkie, przyjemne. Roztaczały delikatny zapach kokosa. Każdy jego ruch był prawie jak namaszczenie chorego, wyważony i lekki niczym ruch skrzydeł motyla. Nie znał jej dobrze, lecz miał wrażenie, że ta pozorna delikatność bardziej na nią zadziała niż krzyki. Musiał się dowiedzieć, z jakiej gliny jest ulepiona, i lepiej dla niej, żeby był w stanie zaakceptować uzyskane informacje.

Dotyk obcych rąk zawsze budził w niej sprzeciw, a teraz odbił się od jej żołądka niczym piłka tenisowa. Próbowwała się szarpnąć, ale on trzymał ją mocno, formując mały węzeł z włosów zaraz nad jej karkiem.

– Puść mnie! Przecież... przecież ci w żaden sposób nie zagrożam! – Choć znów krzyknęła, coraz mniej wierzyła w wypowiedane przez siebie słowa.

Maks sięgnął po leżącą na stoliku gumkę i związał misternie wykonany koczek. Nachylił się nad jej uchem, przejeżdżając palcem po szalejącej w rytm uderzeń serca tętnicy.

– Jeżeli będziesz mnie denerwować, to cię zaknebluję.

Jego głos na pograniczu szeptu wywoływał u niej mdłości. Nawet jeżeli krzyk mógłby zwrócić czyjąś uwagę, w co nie wierzyła, nie chciała zostać zakneblowana. Dlatego zacisnęła zęby i czekała na to, co zrobi ten psychopata.

Maks za to dał jej chwilę, żeby przetrawiła sens jego słów. Z pewnym ukontentowaniem zauważył u niej próbę opanowania paniki.

Czyli czas działać dalej.

Wziął płyn antyseptyczny i rozpylił jego odrobinę na mały wacik. Klara poruszyła się niespokojnie, kiedy poczuła znany, nieprzyjemny aromat, zamiast jednak wypowiadać puste słowa, sapnęła, choć zapach drażnił jej nozdrza bardziej, niż chciała to przyznać. Z zastanowienia wyrwała ją chłodna wilgoć, która pojawiła się mniej więcej w połowie odległości między uchem a karkiem po lewej stronie. Nie potrafiła się ruszyć, ledwo nawet mogła oddychać, a kropla potu spłynęła po jej skroni. Ludzkie emocje są niezwykle ciekawe: z jednej strony chcesz uciekać, z drugiej – po chwili nie jesteś w stanie nawet mrugnąć.

On za to odłożył wacik i sięgnął po łyżkę, którą wcześniej trzymał w zamrażarce. Przyłożył ją do tego samego miejsca co wcześniej i pokręcił głową na próbę szarpnięcia się dziewczyny. To tylko pokazuje siłę umysłu. Nie wie, co się dzieje, i boi się bardziej, niż powinna.

Gdyby ktoś próbował wydobyć z niej informację, szybko by pękła. To zdecydowanie jej duży minus, chociaż może zdołam nauczyć ją odróżniać realizm sytuacji od wytworu wyobraźni?

Trzymał na jej skórze przez dłuższą chwilę coś cholernie zimnego, aż zaczęło jej to sprawiać nie tyle dyskomfort, ile wręcz ból. Musiał to być metalowy przedmiot, bo usłyszała brzęk tego czegoś, kiedy odrzucił narzędzie na stół. Jedną ręką dość brutalnie złapał ją za głowę i przechylił na prawo, idealnie odsłaniając lewą część jej szyi. Próby oswobodzenia się nic nie dały. Trzymał cholernie mocno, tak samo jak lina, którą była przywiązana do krzesła. Drugą dłoń oparł na jej ramieniu i przytknął coś do jej skóry. Przez to schłodzenie nie do końca wiedziała, co czuje ani co czuć powinna – ważne, że bardzo powoli, prawie boleśnie powoli, zaczął coś wbijać w jej szyję. Dziewczyna jęknęła, a on tylko mocniej przytrzymał jej głowę, wciąż wbijając coś ostrego w młode ciało.

Kiedy Maks spojrzał na jej twarz, zauważył, że opaska, którą przewiązał jej oczy, miejscami ma intensywniejszy odcień czerni. Płakała. To tylko upewniło go w tym, że dobrze wykonuje swoją robotę. Cofnął w końcu lewą dłoń, wciąż jednak trzymając głowę Klary, i ponownie nachylił się do jej ucha.

– Masz wbita w szyję długą igłę. Jeżeli ruszysz głową, umrzesz. Jeżeli zostanie w twoim ciele dłużej niż sześć minut, zostaniesz sparaliżowana. Zadam ci kilka pytań. Odpowiedzi mnie usatysfakcjonują? Wyjmę ją.

Maks bez ostrzeżenia puścił Klarę. Dalej tkwiła w tej samej pozycji, próbując przetrwać to, co właśnie usłyszała. Morderca uśmiechnął się krzywo i stanął naprzeciwko niej. Nie miał zielonego pojęcia, czy to, co powiedział, było prawdą. Tylko że ona również tego nie wiedziała. Grunt to opierać się na strachu, a nie

na bólu, który tylko otumania. Świadomość końca daje lepszą możliwość współpracy.

– Co tam widziałaś? – zapytał, ale odpowiedziała mu głucha cisza. Patrzył, jak dziewczyna gorączkowo próbuje wymyślić jak najlepszą odpowiedź. Problem tylko w tym, że on nie chciał bajek. – Ja mam czas, Mała. Ty nie.

Odetchnęła trzy razy dość urywanie, dalej trzymając przechyloną na bok głowę.

– Wi... widziałam, jak... jak wrzuciłeś do rzeki jakiegoś faceta. *A potem zabiłeś drugiego, niewinnego człowieka* – dodała w myślach.

– Co tam robiłaś?

Zacisnęła dłonie na poręczy krzesła, słysząc kolejne pytanie wypływające z jego ust. Ile czasu jej jeszcze zostało? Igła wbita w szyję zaczynała boleśnie dawać się we znaki, a zapach środka antyseptycznego, choć już dawno powinien ulecieć, wciąż potrafiła wyczuć. Tak samo jak jego leśną woń. Już nigdy nie polubi przyrody. O ile w ogóle przeżyje.

– Wracałam do domu... ja... musiałam zostać dłużej... w-w pracy – wydukała, a on pokiwał głową na jej odpowiedź, choć nie mogła tego zauważyć.

– Pójdiesz opowiedzieć o wszystkim policji?

– Nie! Nie chcę... – Urwała. Poczuła, że jeszcze bardziej zbliżył się do niej. Ukucnął, opierając swoje dłonie na jej kolanach, które musiała podczas upadku zedrzeć, ponieważ ją zapiekły.

– Czego nie chcesz, Mała?

Kiedy był tak blisko, traciła zdolność jasnego myślenia. Wstrząsnął nią dreszcz.

– Nie chcę kłopotów... – wyszeptała.

Wyciągnął dłoń i bardzo delikatnie pogładził ją po policzku. Chciała się odsunąć, szarpnąć głowę, ale wiedziała, że tego akurat

zrobić nie może. Zaciśnęła tylko usta w grymasie niezadowolenia, co u Maksa wywołało uśmiech satysfakcji.

Nie jest aż tak płaska emocjonalnie jak inni. Oprócz strachu jest zdolna również do złości.

Przesunął dłoń wyżej i jednym ruchem ściągnął opaskę z jej oczu, tym samym upewniając się, że musiała płakać. Makijaż nieco się rozmazał, a oczy były zaczerwienione. Zamrugowała kilka razy i skupiła na nim wzrok. Efekt, jaki wywarł na niej na moście, wcale się nie zmienił. Może nie wyglądał na skazańca, ale biło od niego coś takiego, że jeżeli spotkałaby go na ulicy, od razu przeszłaby na drugą stronę. Gęste, czarne włosy i równie czarne brwi podkreślały jego image. Nos mężczyzny, ani duży, ani mały, choć odrobinę zakrzywiony ku dołowi, sugerował dawne złamanie. Gdyby nie twardy, nieznający sprzeciwu wyraz oczu, można by go uznać za w miarę przystojnego. Na jego prawym policzku, od stawu skroniowo-żuchwowego do samych ust, biegła cieniutka, jasna blizna, która, gdy był dobrze ogolony, za mocno nie rzucała się w oczy. Niebezpieczny człowiek.

Po chwili Klara westchnęła głęboko, a Maks znów przemówił:

– Chcesz mi powiedzieć, że nic nie obchodzi cię śmierć tamtego mężczyzny? Jesteś aż tak wyrachowana czy może brak w tobie poczucia moralności i emocji?

Te słowa zabolęły. Mocno. Poczula je w głębi swojego serca, może nawet duszy. Pochłonięta ucieczką i tym, że została porwana, kompletnie zapomniała o tamtym człowieku. Kim był? Czy miał rodzinę? Dlaczego musiał umrzeć? A co z tym bezdomnym, który chciał ją uratować? Przecież też miał życie i prawo do niego... Te wszystkie wątpliwości i świadomość swojego postępowania można było wyczytać w jej spojrzeniu.

Maks tylko uśmiechnął się, jak zawsze, jednym kącikiem ust. Ludzie tak krzyczą, walczą o sprawiedliwość, a gdy przyjdzie co

do czego, okazuje się, że egoizm jest w nich o wiele silniejszy niż jakiegokolwiek zasady moralne, które tak dumnie głosili.

Z zaciekawieniem jednak zauważył lekką zmianę w jej mimice.

– Nie obchodzi mnie. On... on już nie żyje... oni już nie żyją. Ja... jeszcze tak... – Każde słowo wypowiadała ciszej, by na samym końcu zacisnąć szczęki z całej siły, bojąc się sensu tych zdań. Przez chwilę sądziła, że zobaczyła cień uznania w oczach swojego oprawcy. Przyglądał jej się intensywnie, jakby czekając, czy wyleje się z niej potok wyjaśnień i usprawiedliwień. Nic takiego się nie stało. Bardzo powoli wstał i krok za krokiem przeszedł za jej plecy. Namacalna panika wróciła do jej ciała. Nie miała zielonego pojęcia, czy jej słowa przekonały tego kolesia do czegokolwiek, czy może sprawiły, że wydała na siebie wyrok.

On ponownie przytrzymał jej głowę i czekał przez chwilę. Przygryzła zębami wargę, aż maleńka kropla krwi pojawiła się na jej brzegu, ale się nie odezwała, co wywołało u niego jeszcze większą dozę satysfakcji. W końcu trafił mu się ktoś ciekawy, z kim może będzie mógł pracować i kogo wykreuje na swoją modłę.

Sięgnął do pozostawionej w szyi igły i powoli ją wyciągnął. Dziewczyna skrzywiła się, ale wciąż nie pisnęła nawet słówka. Maks nachylił się nad jej uchem i trącił je nosem niczym niespełniony kochanek, wywołując w niej tylko dreszcz obrzydzenia.

– Kupiłeś sobie kilka godzin życia, Mała.

Odsunął się, przesunął stolik z powrotem pod jedną ze ścian i bez słowa wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zostawił ją z masą niezadanych głośno pytań.

Kilka głębszych oddechów pozwoliło jej opanować atak paniki. Cokolwiek miało się wydarzyć, musiała za wszelką cenę zachować trzeźwy umysł.

Rozejrzała się dookoła, mając nadzieję, że odnajdzie cokolwiek, co pomogłoby jej w ucieczce, ale z każdą chwilą nadzieja ta opadała niczym popiół z komina.

Pokój, w którym zapewne przyjdzie jej dokonać żywota, miał na oko dziesięć metrów kwadratowych i ewidentnie był przeznaczony do remontu. Nie widziała tu żadnych mebli ani ozdób, ściany i podłoga zostały zafoliowane, a okna dodatkowo zasłonięto dyktą. Jedynie z boku stał ten metalowy stolik na kółkach, na którym leżały wszystkie użyte na niej rzeczy, wyłączając igłę i łyżkę. Musiał zabrać je ze sobą.

– Kurwa jego jebana mać! – wrzasnęła z całych sił i szarpnęła się wściekle. Więzy na rękach ponownie boleśnie wbiły się w jej ciało i zostawiły na nim głębsze otarcia. Jeśli ją zabije, przynajmniej zostaną ślady dla policji, o ile oczywiście ktokolwiek ją kiedykolwiek odnajdzie. Zresztą... Ją odnajdzie? JA?! Jej już nie będzie! Zostanie tylko skórzany worek wypełniony breją i kośćmi!

Ponownie poczuła serce tłukące się w piersi, zawroty głowy i ucisk w żołądku. Kolejny głęboki oddech wcale nie pomógł, tylko coraz mocniej zaciskał na jej organach niewidzialną obręcz. Uspokoiła się dopiero po dłuższym czasie, chociaż czas tutaj również był względny. Nie miała swojego zegarka. Widocznie musiał go zdjąć z jej ręki. Kiedy dotknęła uchem ramienia, poczuła, że zabrał również kolczyki. Nie miała kompletnie żadnej broni, nie licząc swoich zębów. Mogłaby spróbować przegryźć więzy, ale prędzej czy później zauważy te próby.

Światelko kamery migało wściekle, nieczułe na jej cierpienie.

Dopiero po dłuższym czasie ponownie usłyszała, jak ktoś naciska klamkę, a w otwartych drzwiach stanął nie kto inny

jak Psychopata. Najpierw wniósł do środka krzesło, a po chwili pojawił się z tacą w rękach. Już zaczynało robić się jej niedobrze, gdy zobaczyła, że leży na niej jedzenie, a nie narzędzia tortur.

Czyli miał zamiar trzymać ją tu dużo, dużo dłużej, niż sądziła.

Maks spojrzał na jej minę wyrażającą ewidentną konsternację i uśmiechnął się w myślach. Mała dobrze wiedziała, co wiąże się z próbą nakarmienia jej. Przeżyje dłużej, ale jakim kosztem?

Usiadł naprzeciwko niej i bez słowa nabrał na widelec trochę makaronu z sosem pomidorowym i mięsem mielonym. Podsunął jej jedzenie pod nos, ona jednak spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. Rozchyliła usta, chcąc coś powiedzieć, jednak Maks w tym samym momencie wepchnął jej kęs do ust jak małemu dziecku. Już chciała wypluć mu to prosto w twarz, kiedy pokręcił głową.

– Jak będziesz marudzić, nie dostaniesz nic przez najbliższe pięć dni. Uwierz mi, że to równie dobra tortura co wbijanie igieł w różne części ciała – powiedział jak zawsze cichym, acz stanowczym głosem.

Przyglądał się jej uważnie, gdy przez dłuższy czas trzymała jedzenie w ustach. Ewidentnie próbowała przeanalizować, co jej się bardziej opłacało. Nie wiedział, czy w końcu wygrał u niej strach, czy może logika, jednak przeżuła makaron i go połknęła.

– Grzeczna dziewczynka. – Poklepał ją po głowie, a Klara odsunęła się z obrzydzeniem. Bez wątpienia był psychiczny. Szkoda tylko, że tak mało uważała na zajęciach z psychologii. Może by jej coś pomogły?

Psychopata, nie zrażając się jednak, karmił ją dalej, co jakiś kęs dając do popicia trochę wody. Kiedy zniknęła połowa zawartości talerza, a dziewczyna pokręciła głową na kolejny widelec zmierzający ku niej, w końcu dał jej spokój. Wyniósł krzesło i tacę, by po chwili wrócić z nożem w dłoni. Przymknęła na chwilę oczy. Coraz silniej odczuwała rozdrażnienie zamiast strachu.

– Czego ty ode mnie chcesz, co? – zapytała, wypluwając z siebie każde słowo.

Podszedł do niej i oparł się o poręcz krzesła, patrząc jej prosto w oczy. Niewątpliwie próbował wyrzucić na niej presję. Zapach lasu powrócił.

– Dopóki jesteś zabawna, żyjesz. Jak się tobą znudzę, umrzesz. Teraz cię rozwiążę i pójdziesz do łazienki. Będiesz miała dokładnie pięć minut. Po tym czasie wchodzę do środka i wyciągam cię z niej bez względu na to, w trakcie czego będziesz. Zrozumiałaś?

Patrzyła na niego przez chwilę z niechęcią. Albo nie zdawał sobie z niej sprawy, albo miał ją gdzieś. Na wspomnienie łazienki pęcherz Klary boleśnie dał o sobie znać. Skinęła więc głową, czując, że po raz kolejny przegrywa ze swoim ciałem. On za to przeciął więzy i zanim zdążyła poruszyć zdrętwiałymi kończynami, zamienił nóż na pistolet, który miał wetknięty z tyłu za pasek spodni. Wymierzył w jej czoło.

– Nie kombinuj, Mała, bo z dziurą w głowie za długo nie pożyjesz. – Dłoń nawet mu nie drgnęła, gdy trzymał broń. Klara nie zwróciła na niego specjalnej uwagi. Każdy miesiąc w jej ciele palił teraz żywym ogniem. Próbowала się powoli rozruszać, aczkolwiek z marnym skutkiem. Psychopata jej nie pomógł. Celował w nią i czekał.

Dobre kilka minut zajęło jej pozbieranie się, a kolejne zmarnowała na dotarcie do łazienki. Nawet nie zwróciła uwagi na wystrój, kiedy przemierzała korytarz. Chciało jej się płakać na samą myśl o tym, że ponownie przywiąże ją do krzesła. Nie trzeba specjalnie szukać narzędzi tortur. Wystarczy cierpliwość.

Pozwolił jej zamknąć drzwi, dając uludę prywatności. Stał zaraz za nimi i czekał, zapewne z zegarkiem w ręku. Rozejrzała się po małym pomieszczeniu. Jedyne, co się w nim znajdowało, to toaleta, umywalka i pralka. Zabrał wszystko. Po lustrze zostały

tylko dziury w ścianach i sterczące kable. Ba! Nawet szczotki do kibla nie było... Żadnej, nawet najmniejszej rzeczy, która mogłaby posłużyć jako broń.

Załamana usiadła na toalecie, korzystając z danych jej pięciu minut. Napięcie powróciło do całego ciała, a myśli biegły swoim nieznanym rytmem. Nie widziała nigdzie nawet cienia nadziei. Szybko pokręciła głową, żeby odsunąć od siebie panikę, zrobiła, co musiała, i najciszej, jak potrafiła, zaczęła przeglądać każdy kąt łazienki. Zajrzała do pralki, pod nią, za nią. Przesunęła palcami po każdej płytce, jakby szukając ukrytego przejścia, jednak nic się nie wydarzyło. W końcu usiadła na podłodze, a głowę oparła o umywalkę. Miała już zacząć tłuc swoim durnym łbem o jej kant, gdy coś przykuło jej wzrok. Jedna z płytek pod ścianą była jakby wybrzuszona. Zaciekawiona wyciągnęła dłoń i dotknęła tego miejsca. Po chwili manipulacji udało jej się na tyle poruszyć płytką, że jej fragment, już wcześniej naruszony, po prostu się odłamał. Pod spodem biegła rura odpływowa, która za słabo schowana w posadzkę podłogi tworzyła nierówność niesprzyjającą żywotności przyklejonej tam płytki. Zdobyty fragment nie był duży, miał może wielkość kciuka. Popatrzyła na jego postrzępione brzegi i podjęła decyzję. Odkręciła wodę i zaczęła myć swój mały, odnaleziony skarb, nie wiedząc, ile czasu z tych pięciu minut jej jeszcze zostało. Nie mając specjalnego wyboru, bardzo ostrożnie włożyła go do ust. Gdyby zostawiła go w dłoni, Psychopata zauważyłby płytkę, kiedy będzie ją przywiązywał do krzesła. Jeśli schowa odłamek do kieszeni w spodniach, nic jej to nie da. Zapewne zostanie ponownie przytwierdzona do podłokietników.

Kończyła wycierać dłonie, gdy bez ostrzeżenia otworzył drzwi i wyciągnął Klarę za kark na korytarz. Zaprowadził ją do jej prywatnego więzienia i znowu przywiązał do krzesła, choć

tym razem nieco delikatniej. Przyglądał jej się przez chwilę, aż w końcu to ona pierwsza odwróciła wzrok. Uśmiechnął się na ten gest przegranej, poklepał ją po policzku i wyszedł z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi z impetem.

Kiedy tylko zniknął, Klara odliczyła w myślach do sześćdziesięciu, żeby upewnić się, czy przypadkiem nie wróci. Po tym czasie bardzo delikatnie przemieściła w ustach odłamek płytki i spróbowała trochę poobracać się na krześle w taki sposób, żeby wszystko wyglądało względnie naturalnie. W końcu pochyliła ciało i trzymając odłamek pomiędzy siekaczami, wsunęła go sobie w prawą dłoń. Zakres ruchu był żaden, ale i tak nie miała nic ciekawszego do roboty. Trzymając swoje małe narzędzie w palcach, rozpoczęła mozolną walkę o przecięcie liny.

Łzy kilka razy pociekły jej po policzku, ale gdy widziała coraz bardziej strzępiącą się linę, zaciskała zęby i walczyła dalej.

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że zatrzymały się dopiero na ścianie. Maks wparował do środka, wlokąc za sobą jakiegoś mężczyznę, który pomimo tego, że był chyba równie rostry co Psychopata, nie stanowił dla niego żadnego problemu.

Klara przestraszyła się nie tyle całego widowiska, ile raczej tego, że Maks zauważy jej próby uwolnienia się. Zamknęła odłamek w dłoni i aż zacisnęła zęby, kiedy poczuła, że wbił się jej głęboko w skórę. Oby tylko nie zraniła się na tyle mocno, że krew zacznie kapać na podłogę. Wtedy wszystko by się wydało. Na razie jednak Psychopata był zajęty nowym więźniem. Cisnął nim o podłogę, a ten tylko jęknął w odpowiedzi. Miał poszarpane ubranie i rozcięty łuk brwiowy, z którego wciąż sączyła się krew. Zwinął się w kłębek, jakby czekał na kolejny cios. Ona zaś coraz

mniej z tego rozumiała. Czy ten Psychopata próbował zrobić sobie jakiś makabryczny teatrzyk i zbierał swoje ofiary?

Maks przyniósł po chwili drugie krzesło i postawił je po lewej stronie Klary. Podniósł za chabety łkającego kolesia i posadził go niezbyt delikatnie. Sięgnął też po linę, którą musiał tutaj przynieść, i zaczął przywiązywać mężczyźnie ręce do podłokietników. Dopiero teraz Klara uświadomiła sobie, że chyba nie oddychała od momentu, gdy ta dwójka postanowiła zakłócić jej spokój. Głęboko wciągnęła powietrze, a Maks rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Ewidentnie miała na razie się nie wtrącać i prawdę mówiąc, było jej to na rękę.

Mężczyzna, który miał podzielić jej los, wydawał się, tak jak ona, zwyczajnym człowiekiem. Włosy w kolorze bardzo ciemny blond, z prawej strony zlepione zasychającą powoli krwią. Gdyby nie to przerażenie wymalowane na twarzy, byłby bożyszczem wielu kobiet. Tak samo jak i ona został pozbawiony wierzchniego, grubszego okrycia. Spojrzał na nią, dopiero teraz zauważając jej obecność. Oboje nie wywarli na sobie dobrego wrażenia albo raczej, co gorsza, nie dali żadnej nadziei.

Kiedy popatrzyła na jego wykrzywione, drżące usta i strach wzierający z niebieskich oczu, pojawiła się w jej gardle znajoma gęstwa, rozsadzająca wszystko od środka. Spróbowała przełknąć, jednak niewiele to dało.

Odwróciła szybko głowę w drugą stronę i aż wstrząsnął nią dreszcz zwiastujący wymioty. Miała wrażenie, że czuje zapach swojej krwi, która na pewno zalewała już jej dłoń. Chociaż to właściwie nie było możliwe, bo nie widziała nawet jednej kropli. Ten przerażający, dziwnie metaliczny zapach gryzł ją w język. Wpatrzone w sufit zaczęła głęboko oddychać przez usta, by się pozbyć tego obrzydliwego odczucia.

Maks za to wewnętrznie triumfował, patrząc na dwoje zakładników. Mała właśnie dostawała ataku paniki, a Nowy zaraz go dostanie.

Stanął przed mężczyzną i uśmiechnął się do niego złośliwie, krzywo, jak to miał w zwyczaju.

– Macieju, mój drogi Macieju. Zabrałeś coś ważnego bardzo złym ludziom. Powiedz grzecznie, gdzie to masz, a przynajmniej nie będziesz cierpieć przed śmiercią. – Spojrzał na przerażenie malujące się na twarzy mężczyzny, na jego wściekle pompujące krew tętnice. Miał nad nim władzę, a ten człowiek właśnie się o tym przekonywał.

– To nie ja zabrałem te dokumenty! Błagam! Proszę... Nie mam tego... Nie rób mi krzywdy! – krzyknął. Był bardzo bliski płaczu, a Maksa doprowadziło to niemal do szału. Nie lubił proszących, żałosnych ludzi, którzy nie potrafią ponieść konsekwencji swoich decyzji. Jego cios był silny i precyzyjnie wymierzony prosto w żołądek tego kolesia. Maciej jęknął i zgiał się na tyle, na ile pozwalały mu więzy. Nie potrafił złapać tchu, a ślina wyciekła mu spomiędzy rozchylonych warg.

Maks, nie zważając na nic, chwycił go za kołnierz koszulki, pociągnął do góry jego klatkę piersiową i ponownie uderzył.

W pokoju rozbrzmiewał dźwięk cicho sapiącego przy każdym ciosie Maksa, jęk Macieja i płacz Klary, która czuła się jak w ekranizacji jakiegoś horroru. Coraz silniejszy zapach krwi pomieszany z wonią lasu wywołał migrenę. Nie wytrzymała.

– Przestań, do KURWY NĘDZY! – Jej krzyk zagłuszył przynajmniej na chwilę myśli i jęki tego biednego mężczyzny. Maks zatrzymał się w połowie kolejnego ciosu. Puścił Macieja i bardzo powoli odwrócił się w jej stronę.

Tyle mogę jej oddać szacunku, że nadal o nic nie prosি.

Nowy opadł bez sił, wciąż siedząc na krześle tylko dzięki podtrzymującym go więzom. Charczał cicho, próbując złapać oddech. Maks za to bardzo powoli, krok za szeleszczącym na folii krokiem podszedł do Klary, pochylił się nad nią i mocno złapał ją za szyję, zmuszając przy tym dziewczynę do spojrzenia mu prosto w oczy. Ledwo była w stanie złapać odrobinę powietrza.

– Jeszcze raz wtrącisz się do nie swoich spraw, a utnę ci palec i następnie zmuszę Macieja, żeby go zjadł. Zrozumiałaś? – Nie podniósł głosu, co było bardziej przerażające, niż gdyby wrzeszczał. Skoro nie okazywał gniewu, co musiało dziać się w jego popieprzonym umyśle? Wpatrywał się prosto w jej brązowe oczy, aż uzyskał odpowiedź.

– T-tak... – Klara dała radę jedynie wycharczyć krótkie potwierdzenie. Puścił ją, a ona się rozkaszała, próbując przyzwyczaić gardło do ponownego oddychania. Zrobił dwa kroki w bok i spojrzał na swoich niewol... ach tak, zakładników.

– Lepiej, Macieju, żebyś miał dla mnie odpowiedzi, gdy przyjdę tu po raz drugi. Bo jeżeli nie... Mała może zacząć cierpieć za ciebie. – Spojrzał na Klarę z krzywym, wilczym uśmieszkiem, poszerzającym się wraz z jej rosnącym przerażeniem. Odwrócił się i wyszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

Pokój był ciężki od panującej w nim atmosfery strachu, bólu i obawy o to, co się stanie po kolejnym otwarciu drzwi. Oboje długo milczeli, niezdolni do wyrażenia swojego samopoczucia za pomocą słów. Choć każde potrzebowało spokoju i samotności, żadne nie mogło na to liczyć. Klara nie wytrzymała. Spojrzała na mężczyznę siedzącego po jej lewej stronie. Chciała coś powiedzieć, ale jednocześnie czuła, że każde słowo będzie puste

i bez sensu. Bo co niby mogła powiedzieć? „Hej, nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze”? Sama w to nie wierzyła, a na domiar złego była pewna nieuchronnego pogorszenia stanu rzeczy.

– Jestem Klara, a ty? – zapytała, stawiając na jedyną, jej zdaniem, słuszną drogę. Neutralność.

Mężczyzna spojrzał na nią ewidentnie zmęczony i zrezygnowany. Tyle dobrego, że rozcięcie na jego głowie przestało w końcu krwawić. Klara za to wciąż nie wiedziała, w jakim stanie jest jej dłoń, bała się przy nim odkryć swoje tajemnice. Co jeżeli ją wsypie, byle tylko ułudnie ratować siebie?

– Maciek... jestem Maciek. – Miał przyjemny głos, kojący niczym zimny okład na oparzenie. Zaraz odezwał się ponownie: – Długo tu jesteś?

Klara próbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej tylko grymas.

– Nie jestem pewna... chyba coś około jednego dnia... może trochę krócej.

Cisza ponownie położyła się pomiędzy nimi długim cieniem. Nie umieli w tej sytuacji znaleźć wspólnego języka.

– Powiedz mi, Maćku: jak duża jest szansa na to, że wykorzysta jedno z nas, żeby dopiec drugiemu?

Jej towarzysz niedoli skrzywił się i pokręcił głową. To wystarczyło za odpowiedź.

– Dziękuję, że się za mną wstawiłaś, ale nie powinnaś tego robić. Maks to... on się nie zawaha, rozumiesz? Jeżeli będzie mu to na rękę, zabije cię. Nie chcę cię mieć na sumieniu, Klaro.

A więc miał na imię Maks? Cóż, Klara nazywała go zdecydowanie inaczej. Popatrzyła na Maćka, przygryzając wargę zarówno w zastanowieniu, jak i ze zdenerwowania. Czas podjąć jakieś decyzje, bo jak tak dalej pójdzie, zamieni się w nawóz dla roślin.

– Gdybyśmy mieli chociaż jedną szansę... ale jej nie mamy, za dbał o wszystko... – powiedziała, jednocześnie zerkając dyskretnie

w stronę kamery. Nie wiedziała, czy przekazuje sam obraz, czy również dźwięk, wołała więc nie ryzykować.

Maciej spojrzał na nią i pokiwał głową, chyba nie do końca rozumiejąc. Po chwili jednak zmarszczył brwi i zerknął w tę samą stronę, którą mu wskazywała. Oczy mu się rozszerzyły dosłownie na sekundę, jednak po chwili ponownie przybrał smutny i zrezygnowany wyraz twarzy. Powoli przeniósł na nią wzrok, a Klara krzywiąc się, otworzyła zakrwawioną dłoń i przesunęła ją tak, żeby zobaczył nadszarpniętą linę. Odłamek zranił ją mniej, niż sądziła, ale i tak nie ułatwiało jej to teraz pracy. Zaczęła ponownie pocierać nim o linę i odważyła się zerknąć na Macieja. Zobaczyła w jego oczach to, czego potrzebowała. Błysk nadziei.

– Masz rację, Klaro, on zadbał o wszystko. Dlatego posłuchaj mnie uważnie... Jeżeli trzyma cię tu, bo potrzebuje informacji, daj mu je. Daj mu cokolwiek, inaczej on cię zabije. Nas zabije...

Patrzyli na siebie pełni nadziei. Musieli teraz raczyć się tego typu bzdurami, żeby Psychopata niczego nie odkrył.

– Maciej... Ale ja nic dla niego nie mam. Jestem tu tylko dla jego satysfakcji... – Dopiero kiedy powiedziała to na głos, uświadomiła sobie, jak bliska jest prawdy. Nie miała nic, co mogłaby mu zaoferować...

– Klaro... – zaczął Maciej, ale ona pokręciła tylko głową, a kilka łez ukradkiem spłynęło jej po policzkach, choć bardzo się przed tym broniła. Była strzępkiem człowieka. Maks chyba zaczynał osiągać to, czego chciał.

– Nic nie mów, Maciej, proszę... nic... nie mów...

Wpatrując się w podłogę, usilnie pracowała nad swoją liną. To była ich jedyna szansa. Po jakichś trzydziestu minutach ból w dłoni stał się nie do zniesienia. Spojrzała na Macieja, szukając w nim odrobiny pocieszenia, jednak zamiast tego oboje usłyszeli zgrzyt przekręcanego zamka. Przeżalenie odmalowało się w ich oczach

w tym samym momencie. Klara ponownie mocno zacisnęła dłoń z odłamkiem płytki, bojąc się, że ten wyjdzie za chwilę z drugiej strony jak przy otwartym złamaniu.

Maks wszedł do środka z tacą w ręku. Tym razem jednak było na niej pożywienia. Podeszedł do stojącego z boku stolika, położył na nim to, co przyniósł, i przyciągnął go bliżej dwójki zakładników. Płyn antyseptyczny, napełniona strzykawka, waciki, buteleczka, zestaw igieł. Klara w obronnym geście schowała głowę w ramionach i odwróciła wzrok na drugą stronę pokoju. Maciej za to wpatrywał się w te narzędzia, nie do końca rozumiejąc, co tu się dzieje. Psychopata złapał jego krzesło i przyciągnął je tak, żeby stało naprzeciwko Klary. Klepnął go po twarzy i uśmiechnął się krzywo.

– Nie martw się. Zaraz nadrobisz zaległości. – Odsunął się i poszedł zamknąć drzwi, dając im moment na przetrwanie sytuacji. Dopiero po chwili zaczął ponownie iść w ich stronę. – Masz, Macieju, informacje, które są potrzebne moim pracodawcom. Nie lubuję się w zadawaniu komuś cierpienia, więc niczego ani tobie, ani jej nie zrobię, jeżeli powiesz, dla kogo ukradłeś te dokumenty i gdzie one są.

Podeszedł do krzesła, na którym siedziała Klara, stanął za nią i oparł dłonie na jej ramionach. Spięła się, co przyjął z niewielką satysfakcją. Wciąż spoglądała gdzieś w bok, niechętna do ujżenia wylewającego się z twarzy Macieja przerażenia. Ten tylko patrzył na ich oprawcę, kręcąc cały czas głową.

– Mówię prawdę, to nie ja zabrałem te dokumenty... Nawet nie wiem, o jakie dokumenty chodzi, na miłość boską!

Teraz Maks pokręcił głową.

– Boga to ty w to nie miesza. Złości się na ciebie za kłamstwa, jakimi mnie raczysz. – Przesunął lewą ręką wzdłuż barku Klary w górę i pomasaował delikatnie miejsce na jej szyi, gdzie wcześniej

tego dnia tkwiła igła. Szarpnęła się mocno, zaciskając z całej siły wargi. Nie podobało jej się to, w jaki sposób na niego reagowała. Nie chciała dawać mu satysfakcji. Psychopata, który idealnie wypełnia swój rytuał, to psychopata, który za chwilę cię zabije. – Spokojnie, Mała. Na ciebie przyjdzie jeszcze czas – wyszeptał jej do ucha i przeszedł obok, zbliżając się do stolika. Na niewielki wacik rozpylił środek antyseptyczny, którego zapach wywołał u Klary dreszcze na całym ciele. Maciej przyglądał się przerażony i niepewny, kiedy Maks przetarł mu zagłębienie pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym prawej dłoni.

– Co ty robisz?! Przestań! Ja nie wziąłem tych dokumentów! Przysięgam! – Maciej wypluwał z siebie słowa z wiarą w ich prawdziwość.

Maks pokręcił tylko głową. Klara już wiedziała, że morderca zaczyna się irytować. Na tyle, na ile zdołała go poznać, nie lubił krzykaczy. Nie lubił też, gdy coś nie szło po jego myśli.

– Maciej, gdybym za każdym razem, kiedy ktoś mi coś przysięgał, dostawał dziewicę, mógłbym stworzyć już dwudziesty harem dla amatorów islamu. Przestań więc pierdolić i odpowiedz na pytanie, skoro grzecznie pytam. – Wybrał jedną z igieł, nie najdłuższą, ale też nie najkrótszą, i zanurzył w buteleczce. Kiedy ją wyciągnął, na jej końcu lśniła mała kropla przezroczystego płynu. – Nie przepadam za animalistyczną brutalnością. Wolę inne metody na wyciąganie informacji. Na przykład neurotoksyny. Wiedzieliście, że jad skorpiona nie zabija od razu? Najpierw przychodzi za sobą dziwne ciepło, które stopniowo przeradza się w niesamowity ból obumierających nerwów. To tak, jakbyś powoli gotował się na wolnym ogniu.

Maks uśmiechnął się, gdy krew odpłynęła z twarzy Macieja. Klara jęknęła cicho i się skuliła. Umrą tutaj. Umrą w Polsce z powodu jadu skorpiona.

Maciej zaczął kręcić głową, rzucił się na krzesło, kiedy Psychopata do niego podszedł. Nic to jednak nie dało. Ten przytrzymał jego dłoń i z chirurgiczną wręcz precyzją wbił igłę w zagłębienie wcześniej przetarte środkiem odkażającym.

Igła dalej tkwiła w dłoni mężczyzny, który oddychał szybko i urywanie.

– Przysięgam... nie mam ich... – powiedział pełnym przerażenia i płaczu głosem. Maks stał obok i wpatrywał się w niego bez cienia jakichkolwiek emocji. Nie miał zamiaru teraz strzepić języka.

Jad zaczął działać po jakiejś minucie, co Klara zobaczyła na twarzy Macieja wykrzywionej grymasem bólu i paniki. Chciała odwrócić wzrok, ale nie była w stanie. Krzyk rozniósł się po pomieszczeniu, by po chwili zamienić się w przeraźliwy wrzask. Nigdy nie sądziła, że ktoś tak bardzo może cierpieć. Nigdy też nie sądziła, że jest na tyle empatyczna, by cierpieć razem z kimś innym. Rzuciła się na krzesło tak samo jak i Maciej. Jęknęła, marząc o tym, by ogłuchnąć. To się jednak nie stało, a chłopak wciąż wrzeszczał.

Maks zerknął beznamiętnie na zegarek, który miał na ręku. Nie chciał na razie krzywdzić kobiety, ale z tego, co właśnie obserwował, cierpienie innych może być równie dobrą torturą co zadawanie bólu jej samej.

Maciej jest zadaniem. Ona – przyjemnością.

Po jakichś pięciu minutach, gdy wrzask przerodził się w łkanie, zbliżył się do swojego zakładnika i szarpnął go za włosy, zmuszając tym samym, by spojrzał mu w oczy.

– Dokumenty. – To było tylko jedno słowo, ale zadziałało magicznie na dwójkę jego gości. Oboje jęknęli.

– Bła-błagam... n-nie mam... nie wiem... – wyjęczał Maciej, ledwo mogąc utrzymać wzrok na swoim oprawcy.

Maks cmoknął niezadowolony. Sięgnął po wacik, środek antyseptyczny i przetarł kolejne miejsce na ciele chłopaka, który już zaczął potrząsać głową.

Tym razem był to prawy obojczyk.

– Nie! Ja naprawdę nie wiem! NIE! – Choć Maciej wrzeszczał głośno, nie uchroniło go to od niczego.

Klara rozpląkała się rzewnie w momencie, w którym Maks wbił kolejną igłę w ciało współwięźnia. Widziała przez łzy jego rozmazaną sylwetkę rzucającą się na krzesło. Widziała niewyraźnego mordercę, który z niezwykłym spokojem wybierał kolejną igłę do swojego dzieła. Bolała ją głowa od tego krzyku, strachu, adrenaliny. Gardło miała wysuszone na wiór. Kiedy Maks po raz drugi rzucił jedno krótkie słowo: „dokumenty”, Maciej był na skraju wyczerpania. Zdołał pokręcić jedynie głową. Trzecia igła wbita w jego ciało wydawała się prawie wyrokiem śmierci. Wciąż jednak żył, choć jego krzyk był już mocno zachrypnięty, coraz cichszy.

Klara nie wytrzymała. Całe ciało miała napięte, jakby skurcz dosięgnął każdego, najmniejszego nawet mięśnia. Wrzasnęła razem z Maciejem, a Maks tylko z zainteresowaniem spojrział w jej stronę. Oszaleje. Ona za chwilę oszaleje, jeżeli to wszystko się nie skończy!

– Zostaw go, zostaw go, zostaw go! – powtarzała jak mantrę. Choć spodziewała się, że Maks jej coś zrobi, rzuci kąśliwą uwagę czy zaknebluje, to ten tylko się uśmiechnął. Podeszedł do Macieja i ku ich zdziwieniu wyciągnął mu igły, po czym odrzucił je na tacę. Klara, dysząc ciężko, wpatrywała się w niego osłupiała. Gdyby wiedziała, że krzykiem może załatwić wszystko, zrobiłaby to dużo wcześniej. Iskra dobrego nastroju opuściła ją, kiedy uśmiech nie schodził z warg Maksa. Stał przed Maciejem i uderzył go niezbyt mocno na odlew, ku otrzeźwieniu.

– Skup się – rzucił i z precyzją wybrał kolejną igłę. Długą i cienką. Maciej był na wpół żywy. Wpatrywał się błagalnie w Klarę, ale co to miało dać? Oboje mieli tak samo przejebane.

W momencie, w którym Maks odwrócił się w jej stronę, już wiedziała. Odbiło się to w jej oczach, opuszczonych nagle ramionach. Straciła nadzieję.

Maciej załapał, co się dzieje, dopiero kiedy Psychopata stanął za Klarą, nachylił się nad nią i uwięził jej szyję ramieniem, tak samo jak w opuszczonym budynku. Powoli zbliżył narzędzie do jej twarzy.

– Wbiję jej igłę w oko i będę ją wsuwał tak długo, aż dotrę do mózgu. Nie umrze od razu, to będą za małe obrażenia. Ale cały czas będzie czuła ból. Potworny ból. Cały czas będzie miała świadomość tego, że każda sekunda może być tą ostatnią. A ty, Maciej, będziesz za to odpowiedzialny. I będziesz konał razem z nią, patrząc, jak odchodzi przez ciebie niewinna istota. – Maks obrócił igłę w dłoni, by bardziej zwrócić na nią uwagę zakładników. – A teraz, póki możesz, spójrz jej w oczy i powiedz, że jest ci przykro.

Lępsi od nich próbowali ze mną wygrać. Nikomu się to nie udało.

Płuca paliły ją żywym ogniem, gdy próbowała wtłoczyć w nie choć odrobinę powietrza. Nie wszystko do niej docierało. Słowa Maksu nie miały większego sensu. Dlaczego więc jej kolega patrzył tak przerażony na nią, tak... winny?

– Maks, proszę... zostaw ją... przecież... przecież ona nie ma z tym nic wspólnego, nie zależy ci na niej... błagam... – wyszeptał, dławiąc się jeszcze niedawnym bólem.

Maks uśmiechnął się do niego.

– Masz rację. Ale... co z tego? – Morderca jednym, gwałtownym ruchem przysunął igłę do prawego oka dziewczyny, tak blisko, że gdyby mrugnęła, to pewnie zadrapałaby powiekę.

Klara zdołała tylko jęknąć, a obraz znowu jej się zamazał. Czy to dlatego, że Psychopata już się wkłuł? Niewiele czuła. Jedynie wrzask dotarł do jej uszu. Może to ona krzyczała?

– Sawicki! Jezu...! Sawicki kazał mi zabrać te dokumenty! Są w skrytce dwadzieścia sześć na dworcu głównym! – Maciej szarpnął się na krześle, odzyskując trzeźwość umysłu, choć w głowie wciąż mu dudniło. Ta dziewczyna wyglądała, jakby przed sekundą się poddała, ale mimo to wciąż zaciskała dłoń z odłamkiem.

Maks westchnął lekko, ewidentnie zawiedziony.

Kiedy ludzie zrozumieją, że nie ma sensu stawiać mi oporu? I tak znajdę sposób, żeby dostać to, czego chcę. Zawsze. Niezmiennie.

Puścił Klarę, której głowa opadła na klatkę piersiową. Nie wytrzymała. Zemdląła.

– Klara... Klara, proszę cię, ocknij się! – Przyjemny, męski głos powoli docierał do jej granicy świadomości. Nieco się poruszyła, a głos rozbrzmiał ponownie. – Klara, słyszysz mnie? Wszystko w porządku?

Otworzyła oczy i od razu zrozumiała, że to był błąd. Chwila braku przytomności wybawiła ją od ciężaru sytuacji, który teraz wrócił ze zdwojoną siłą. Rozejrzała się dookoła trochę spanikowana, ale Maks zniknął razem z zawartością tacy, a stolik nadal stał z boku. Jęknęła cicho i pokręciła głową.

– Żyję... ale... po co...? – wychrypiąła.

Maciej wciąż siedział naprzeciwko niej.

– Nie mów tak... mamy szansę, zawsze ma się szansę... – powiedział cicho. Może by mu uwierzyła, gdyby w jego głosie była choć odrobina pewności.

Wciągnęła głęboko powietrze i zerknęła w stronę swojej dłoni. Ból, jaki w niej poczuła, odezwał się aż w czterech literach. Krew zaczęła kapać już na podłogę. Rana, jaką sobie zrobiła, była dość głęboka.

– Czy... powiedziałeś mi prawdę? – Ostatnie, co pamiętała, to właśnie Macieja wykrzykującego informacje, których istnienia tak mocno się wcześniej wypierał. Kiedy pokręcił głową w odpowiedzi, Klarze mogło wymsknąć się tylko jedno: – Ja pierdolę...

– Nie mogłem pozwolić, żeby cię skrzywdził. Jesteś niewinna...!

– Przecież on nas zajebie, jak tylko się dowie, a dowie się pewnie za chwilę!

Maciej skrzywił się, ale rzucił tylko z wyrzutem:

– Jak dalej będziesz się tak wydzierać, to na pewno...

Wzięła kilka powolnych i pełnych oddechów. I tak wystarczająco głęboko siedzieli w tym bagnie, niepotrzebne jest to, żeby skakali sobie nawzajem do oczu. Przyjrzała mu się nieco bardziej przytomna, po czym przeniosła wzrok na linę. Udało się ją wystrząść do połowy, ale palce miała tak wymęczone, że nie potrafiła nimi ruszyć.

– Źle się czuję, Maciej... wszystko mnie boli, nie mogę się ruszyć. Mam ochotę położyć się i zdechnąć... – Pokręciła głową i na tyle, na ile była w stanie, zgięła się wpół.

– Nie poddawaj się, proszę... jesteśmy w tym razem, musimy dać radę! Słyszysz? – Trudno mu było ją do czegokolwiek przekonać, skoro sam w to nie wierzył.

Klara położyła czoło na swojej prawej dłoni, po czym zaczęła szarpać zębami linę w miejscu jej osłabienia przez odłamek. On za to chyba w końcu zrozumiał, o co chodzi, bo tylko wciągnął głęboko powietrze i kontynuował swoją tyradę, która – w razie gdyby był tu mikrofon – mogła skrzętnie zamaskować jej dziwne zachowanie.

– Klara, wszystko będzie dobrze, nie przejmuj się. Nie możesz się poddawać! Choćby nie wiadomo jak było ciężko, musisz dać radę... Pamiętaj, że zawsze jest nadzieja.

W odpowiedzi tylko mocniej szarpnęła linę, nawet kosztem poluzowanych siekaczy. Ona nigdy się nie poddaje. Za każdym razem, gdy brakowało jej jakiegoś jebanego średnika w kodzie, za każdym razem, kiedy zarywała nocki, żeby tylko być lepsza, nigdy nie odpuściła. Teraz też nie ma zamiaru. Nie pozwoli temu psychopacie wygrać. Nie pozwoli się zabić, nie pozwoli skrzywdzić Macieja. A jak jeszcze raz zobaczy Maksa z igłą, to wbije mu ją prosto w dupę.

Ostatnim szarpnięciem, które prawie skończyło się wyrwaniem zęba, udało jej się osłabić linę na tyle, by móc uwolnić prawą rękę. Wypuściła odłamek i zdrętwiałymi palcami próbowała rozwiązać drugą. Po czasie, który wydawał się dla niej wiecznością, udało jej się uwolnić. Upadła na podłogę i podpełzła na kolanach do Macieja. Z jękiem zaczęła go rozwiązywać. Nie mieli za dużo czasu, Maks zaraz zobaczy, co tu się dzieje, i zabije ich oboje.

Dokładnie w momencie, w którym opadł ostatni sznur, drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie, a do środka wpadł Maks z bronią w dłoni. Klara odskoczyła instynktownie w bok, a Maciej spróbował cisnąć krzesłem w mężczyznę, zanim ten zdąży znowu wycelować w któreś z nich. To na chwilę wytrąciło go z rozpędu. Mebel uderzył mordercę w ramię dokładnie w momencie, w którym próbował się obrócić, żeby uniknąć lecącego krzesła. Wypuścił pistolet i po raz pierwszy zawarczał niczym rozjuszone zwierzę.

– Zapiardolę was oboje gołymi, kurwa, rękoma! – Rzucił się na Macieja, kompletnie zapominając o dziewczynie. Przewrócili się obaj, choć niestety jej sojusznik oberwał mocniej. Maks usiadł na nim i przyłożył mu w twarz. – Już nie jesteś taki, kurwa, cwany, co?

Zamachnął się, żeby uderzyć po raz drugi, jednak coś szarpnęło nim do tyłu. Klara zarzuciła mu linę na szyję i całym ciężarem uwiesiła się na niej. Zaczęła go dusić.

Maks próbował złapać za sznur, lecz niewiele mu to dało. Mocno wpijał się w jego gardło. Klara czuła leśny zapach Psychopaty, ciepło ciała, napinające się mięśnie. Słyszała jego charczenie i próby wzięcia oddechu. Starał się sięgnąć do niej rękoma, podnieść się, ale Maciej złapał go za ręce i mocno trzymał. Serce waliło jej w piersi tak bardzo, jakby miało zaraz wyfrunąć na wolność. Mimo to nie puściła – z całych sił zaciskała dłonie na linie, którą jej nowy kolega wcześniej był przywiązany do krzesła. Maks, siedząc okrakiem na jednej ze swoich ofiar, nie był w stanie się ruszyć, nic zrobić.

Choć dostarczała mu dokładnie takich samych uczuć, jakich on dostarczał im, cieszyła się, że nie widzi jego twarzy, przerażenia malującego się w jego oczach. Nie miała pewności, czy wtedy dałaby radę utrzymać broń.

Maks pierwszy raz poczuł, że przegrywa. Jego ruchy stawały się wolniejsze, mroczki przed oczami coraz bardziej zalewały mu obraz, tworząc jedną, wielką czarną plamę.

Czy to już koniec? Czy to tak czują się ci, których pozbawiał życia?

Bez względu na wszystko jednego był pewien.

Dopadnę tę dziwkę nawet po śmierci.

Klara puściła linę, gdy Maks bezwładnie zaczął opadać na jej nowego kolegę. Odsunęła się od nich na czworakach, głęboko dysząc, jakby to ona właśnie była przez kogoś duszona. Nie do końca dochodziło do niej to, co się wydarzyło. Usta i nos miała umazane swoją krwią – tą samą, której zapach wcześniej tak bardzo jej przeszkadzał, a teraz nie robił na niej żadnego wrażenia. Wpatrywała się tępo w Macieja, który zrzucił z siebie

Psychopatę. Po chwili przycisnął dwa palce do jego szyi i zrobił dziwną minę, ni to pełną ulgi, ni to zaniepokojoną. W końcu wstał z trudem, podszedł do niej, złapał ją pod ramię i pomógł się podnieść. Z Klary uciekło gdzieś całe opanowanie i determinacja. Wgapiła się tylko w leżącego ciągle w tej samej pozycji Maksa. Wiedziała, że jego twarz będzie prześladować ją już zawsze. Tak samo jak i twarze tych, których on zabił przy niej. Instynktownie przytuliła się do Macieja. Chciała zapłakać, ale tylko jęk wyszedł z jej gardła. On objął ją i delikatnie poklepał po plecach.

– No już, Klara, już po wszystkim. Musimy stąd iść, rozumiesz? – Sam był w nie najlepszej formie, ale trzymał się ze względu na nią.

Dziewczyna pokiwała głową, choć jeszcze przez chwilę stała przytulona do jego ciepłego ciała, które w tym momencie dawało jej trochę otuchy. W końcu odsunęła się i odwróciła w stronę drzwi. Wzięli się pod ręce i tak sobie pomagając, wyszli na korytarz.

Nie do końca ogarniała, co się dzieje. Gdzieś ją prowadził. Oddała mu przywództwo, krok za krokiem podążając za nim. Kiedy byli przy wyjściu z mieszkania, Maciej oparł ją o drzwi i szybko obszedł inne pomieszczenia. Przyniósł im jakieś okrycia, pomógł jej włożyć bluzę z kapturem. Udało mu się znaleźć też torebkę dziewczyny – przewiesił ją jej przez ramię. Spojrzała na Macieja, który właśnie naciągał na głowę kaptur od bluzy.

– Co teraz? – zapytała, a on odwrócił się w jej stronę i rękawem spróbował wytrzeć krew z jej twarzy. Niewiele to dało, bo wciąż wyglądała jak ofiara przemocy domowej, ale ten gest był jednak miły.

– Potrzebujemy chwili odpoczynku. Musimy się gdzieś zaszyć, odetchnąć. Potem pomyślimy, co dalej. – Bardzo delikatnie uśmiechnął się do niej. Skinęła głową, próbując odzyskać utraconą

równowagę. Wszystko da się osiągnąć, nawet jeżeli będzie trzeba robić same małe kroki.

Mieszkanie, w którym byli, mieściło się w prestiżowej, starszej części miasta, całkiem blisko jego biznesowej strefy. Nie chcąc specjalnie rzucać się w oczy, skierowali kroki w stronę bocznych uliczek, unikając głównej arterii. Był już wieczór, jednak w dużym mieście nie oznaczało to wcale spokoju, tym bardziej blisko centrum. Pomimo chłodu panującego dookoła nie czuła nic. Cieszyła się ze świeżego powietrza i z wolności. Dopiero po godzinie spaceru zauważyła, że znaleźli się w dzielnicy, w której mało kto zwraca uwagę na innych. Maciej wszedł po drodze do jakiegoś sklepu i kupił najpotrzebniejsze rzeczy, a następnie poprowadził dziewczynę do typowo studenckiego hostelu, gdzie nikt nie pytał o dokumenty ani powody wynajęcia pokoju. Ich apartament mieścił się na pierwszym piętrze i nosił tak wytworną nazwę tylko dlatego, że oprócz pokoju i łazienki miał jeszcze niewielkie coś, co można nazwać kuchnią. Patrząc na to miejsce, była to opcja wręcz luksusowa.

Przez całą drogę nie zamienili nawet jednego słowa, a teraz, kiedy weszli do pokoju, wcale nie było lepiej. Klara obserwowała, jak jej nowy znajomy próbuje przygotować im wspólną przestrzeń, i zastanowiła się, po co tu z nim przyszła.

Maks nie żyje, nic już jej nie zagraża i nie ma powodu się ukrywać. Mimo wszystko jednak nie wyobrażała sobie na razie powrotu ot tak do normalnego życia. Psycholog powiedziałby, że potrzebuje odpowiedniego zamknięcia, być może zapomnienia czy nawet rozgrzeszenia. Istniała niewielka nadzieja, że Maciej będzie w stanie jej to zapewnić.

Klara pokręciła głową do swoich myśli, wyjęła z torby przybory toaletowe i ubrania, które jej towarzysz niedoli kupił po drodze, i poszła do łazienki zażyć najbardziej oczyszczającej

kąpieli w życiu. Zmyła z siebie nie tylko brud fizyczny, ale również pozostałości po wydarzeniach ostatnich kilkunastu godzin. Choć przez chwilę udawało jej się o tym wszystkim nie myśleć, nie zastanawiać nad przyszłością i nad tym, co teraz należy zrobić.

Założyła białą bieliznę i dres wybrany dla niej przez Macieja, a swoje ciuchy przeprała w rękach i powiesiła na wciąż działającym, pomimo dość ciepłej wiosny, kaloryferze. Kiedy zwolniła łazienkę, chłopak poszedł za jej przykładem. Skończył ablucję dokładnie wtedy, gdy Klara próbowała sama poradzić sobie z przemyciem ran i zadrapań, jakich się nabawiła. Zerknęła na niego i klepnęła miejsce obok siebie.

– Chodź. Trzeba zająć się też twoją raną na głowie.

Nie protestował w żaden sposób, tylko usiadł obok niej. Zawiązał ręcznik na biodrach, dlatego mogła bez problemu ocenić jego walory. Oprócz tego, że ewidentnie spędzał sporo czasu na siłowni, Klara zauważyła, że na jego klatce piersiowej nie pojawiły się jeszcze siniaki po tym, jak Maks go okładał. Twarz miał zdecydowanie bardziej delikatną, bo powoli znaczyła się odcieniami czerwieni i fioletu.

– Klara... wiesz, że musimy porozmawiać o tym wszystkim, prawda? Nie uciekniemy od tego, co się wydarzyło – mówił spokojnie, jakby nie chciał jej spłoszyć.

Ona za to nasączyła wacik w płynie dezynfekującym i delikatnie przyłożyła go do jego rany na łuku brwiowym. Ta pod wpływem wody i ciepła nieco się otworzyła, ponownie zaczynając krwawić. Chłopak się skrzywił, a Klara spojrzała w jego błękitne oczy, które wyrażały prawdziwą troskę.

– W porządku. Zabiłam go, prawda? – Pytanie zadała pewnym siebie głosem, choć jej usta delikatnie drżały, jakby niepewne tego, w jaki sposób powinny się ułożyć.

Maciej westchnął w odpowiedzi i pokręcił głową.

– Od razu z grubej rury, co?

Prychnęła cicho i zmieniła wacik, którym oczyszczała jego ranę. Zanim jednak to zrobiła, Maciej złapał ją za dłoń i przytrzymał.

– Sprawdziłem jego puls. On nie żyje. Ale... bez względu na to, co teraz sobie myślisz, nie było innego wyjścia. Nie obwiniaj się.

– Nie chodzi o to, że się obwiniam, Maciek. Znaczy nie tylko o to chodzi... – Wyrwała się mu i dokończyła go opatrywać, przyklejając odpowiedniej wielkości plaster na ranę. On za to cierpliwie czekał, pozwalając jej zebrać myśli. – Co mam zrobić, co? Nie mogę przecież pójść na policję. Bo co powiem? Porwał mnie, to go zabiłam, a potem uciekłam, żeby czasem ktoś nie mógł mu pomóc? Są tam wszystkie moje ślady, do cholery! Na linie, którą tam zostawiliśmy, jest moja krew! Gdy tylko wpadną na mój trop, pójde siedzieć, jakbym zabiła człowieka!

Wstała gwałtownie i zaczęła krążyć po pokoju. Spokój, który spłynął na nią wraz z wodą, uleciał gdzieś daleko. Pojawił się za to znajomy leśny zapach, który nie miał prawa odznaczyć się swoją obecnością w tym miejscu. Od zawsze była wyczulona na różne aromaty niczym pies myśliwski. Teraz tylko się to na niej mściło.

– Właściwie to zabiłaś człowieka... – wydukał.

Gwałtownie odwróciła się w stronę Macieja z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Tylko to żeś, kurwa, zrozumiał?!

Skrzywił się i uniośł ręce w obronnym geście.

– Klara, nie to miałem na myśli...

– Skończ lepiej, bo jeszcze przekonam się o tym, że siedzę po uszy w bagnie razem z debilem. – Pożałowała tych słów, spojrzawszy w jego stronę. – Maciej...

Przerwał jej, kręcąc głową.

– Możesz myśleć sobie różne rzeczy, w ogóle się nie znamy, ale wiesz przecież jedno: siedzimy w tym razem. Bez względu na to,

co o tym i o mnie sądzisz, jesteście na siebie skazani i musimy sobie pomóc. Jesteś w stanie to zaakceptować?

Po dłuższej chwili zastanowienia skinęła głową i usiadła ponownie obok niego. Tym razem to on sięgnął po waciki i środek odkażający. Bardzo delikatnie ujął jej dłoń i zaczął przemywać ranę, której nabawiła się od odłamka płytki. Choć mocno się starał, Klara syknęła z bólu. Spróbowała zagać rozmowę, licząc, że dzięki temu odciągnie myśli od tego nieprzyjemnego uczucia.

– Może zaczniemy od nowa, co? – zapytała niepewnie, a kiedy uśmiechnął się w odpowiedzi, kontynuowała, ciekawa jego historii. – Dlaczego Maks cię zgarnął?

– Jestem księgowym. Prezes jednej firmy, z którą współpracuję, oskarża mnie o to, że ukradłem jakieś dokumenty dowodzące machlojek podatkowych. Teraz próbuje za wszelką cenę je odzyskać. – Usilnie wpatrywał się w jej ranę, starannie ją przemywając.

Klara gwizdnęłaaby z wrażenia, gdyby umiała gwizdać. Tak tylko pozostało jej cmoknąć. Chłopak był w jeszcze gorszym bagnie niż ona.

– Masz te dokumenty? – Musiała o to zapytać.

Maciej spojrzał na nią, ponownie urażony. Siedzieli w tym razem, a ona co rusz podważała jego słowa.

– Nie. Aczkolwiek wiem, o które dokumenty chodzi, i pewnie dlatego sądzą, że to ja je zabrałem. Miałem do nich dostęp. – Odłożył wacik i westchnął ciężko. – Maks był człowiekiem do wynajęcia w beznadziejnych sytuacjach, zajmował się brudną robotą.

Klara przetrawiała jego słowa, obserwując, jak bandażuje jej dłoń. Rana okazała się na tyle rozległa, że plaster zdecydowanie by nie wystarczył. Gdy skończył, z uznaniem obejrzała jego dzieło i powiedziała coś, co było jednocześnie stwierdzeniem i pytaniem:

– Dowiedzą się, że Maks nie żyje, i wyślą za tobą kogoś innego? Maciej skrzywił się i nieco uniósł jej głowę, żeby móc prze-trzeć zadrapania na szyi i podbródku.

– Tak. Niewiele w mojej sytuacji zmieniła śmierć Maksa. Chociaż dała mi ogromną szansę...

– Powinieneś się ukryć na jakiś czas i nie wychylać nosa, póki sprawa się nie rozwiąże. – Nie patrzyła na niego, tylko w sufit, który ewidentnie wymagał odświeżenia.

Chłopak westchnął i delikatnie musnął jej policzek palcem. Była to przyjemna, nienachalna pieśczo-ta.

– Oni mi nigdy nie odpuszczą. Moje życie się skończyło, Klaro. – Ból i rezygnacja wyzierały z jego oczu.

– Sam mówiłeś, że nie wolno się poddawać, prawda? Pomogę ci. Jesteśmy w tym razem. – Uśmiechnęła się do niego, aż w jej policzkach pojawiły się dołeczki.

Klara była niezwykłą kobietą. Nie mógł się powstrzymać i również ułożył usta na kształt delikatnego uśmiechu wypeł-nionego czymś w rodzaju uznania.

– Skąd ty czerpiesz siły, dziewczyno? – zapytał z nieskrywa-nym podziwem.

Klara wzruszyła ramionami, jakby to nic nie znaczyło.

– Nie mam pojęcia. Już dawno powinnam zdechnąć z żalu i sromoty. Ale nie dam temu jebańcowi satysfakcji. Nawet po śmierci. Jego oczywiście. – Ponownie się uśmiechnęła, tym razem trochę złośliwie.

Maciej miał wrażenie, że już ten uśmieszek gdzieś widział, ale próbował to zignorować i nigdy więcej do tego nie wracać.

– Masz jeszcze gdzieś rany, którymi trzeba się zająć?

Pokręciła głową.

– Nic specjalnego. Możemy o tym zapomnieć. Najlepiej jak najszybciej.

Chłopak odłożył na szafkę obok łóżka wszystkie medykamenty, wstał i zaczął w ich jakże wytwornej kuchni przygotowywać jakieś kanapki. Nie było to może bardzo wyszukane jedzenie, ale w tym momencie powinni się cieszyć z tego, co mieli.

– A ty? Dlaczego Maks cię tam trzymał? – Dał jej wystarczająco dużo czasu na oswojenie się z sytuacją. Teraz musiał ją lepiej poznać, nawet jeżeli, patrząc po jej minie, nie bardzo jej się to podobało.

– Można powiedzieć, że widziałam coś, czego nie powinnam i co chętnie wywaliłabym z pamięci. – Ewidentnie go zbyła.

Spojrzał na nią z nożem w dłoni, będąc w trakcie krojenia pomidora. Czerwonawy sok spływał mu pomiędzy palcami.

– Pójdiesz z tym na policję?

Skrzywiła się i potarła palcami czoło.

– Powinnam, prawda? Ale... nie.

– Dlaczego? – odbił piłeczkę. Nie zaufa jej, jeżeli nie pozna wszystkich odpowiedzi.

Zerknęła na niego, to bożyszczce wielu kobiet, które półnagie przygotowywało im posiłek, i zastanawiała się, jak bardzo jedna mała chwila może namieszać w życiu. Wczoraj bluzgała na to, że musi zostać w pracy po godzinach. Dzisiaj była jednocześnie przerażona i szczęśliwa z powodu zamordowania człowieka. Los potrafi być przewrotny.

– Po pierwsze, jak już ustaliliśmy, zabiłam człowieka. Nie chcę odpowiadać za działanie wykraczające poza obronę konieczną. Zaprzepaściłam swoją szansę wywinięcia się z tego, gdy stamtąd zwialiśmy. Nie mogę też wychylać nosa, żeby policja po kilku latach nie wpadła czasem na mój trop. Jak Maks zacznie się rozkładać, ktoś go w końcu znajdzie, gdy zasmrodzi całe piętro. – Głos nawet jej nie zadrżał, kiedy mówiła o rozkładających się zwłokach.

Maciej spojrział na nią trochę zaniepokojony, tym razem z opakowaniem sera w dłoni. Dość mocno musiało się na niej odbić to wszystko. Jej pragmatyczność nieco go przerażała, choć nie można jej było odmówić racji. Klara za to robiła dobrą minę do złej gry. Przerazenie, niczym cień, próbowało nią zawładnąć. Wiedziała jednak, że teraz potrzebuje swojej przyjaciółki logiki. Na ból przyjdzie czas jutro. Albo, co pewniejsze, w nocy.

Milczała dłuższą chwilę, aż Maciej się przypomniał.

– A po drugie?

Popatrzyła na niego, ważąc słowa.

– Boję się zemsty.

– Zemsty? Czyjej? – Zmarszczył brwi i patrzył, jak Klara przesiada się z łóżka na krzesło obok stolika.

– A czy to ważne? Maks był silny i zapewne miał silnych przyjaciół... chociażby twojego szefa. Ktoś może będzie chciał mi odpłacić za jego śmierć, nie sądzisz?

– Czyli nie masz zamiaru rozmawiać z policją ani z nikim innym? – zapytał jak gdyby nigdy nic, ale nuta nadziei i tak była słyszalna w jego głosie. Ułożył pokrojonego wcześniej pomidora na kanapkach, posolił, a potem podszedł do niej z talerzem w ręku i postawił go na stoliku. Ten skromny posiłek, chyba z powodu tego, jaką cenę musieli za niego zapłacić, smakował lepiej niż najznakomitszy stek z pięciogwiazdkowej restauracji.

– Maciej, wiem, że możesz uważać to za coś złego. Rozumiem, że może być ci to nie na rękę, ale... – Przerwała, kiedy złapał ją za ramię i delikatnie ścisnął, spoglądając jej prosto w oczy.

– Klaro... Nie przejmuj się mną. Mnie też rozmowa z policją nie jest na rękę. Wymyślimy razem jakieś wyjście z tej sytuacji. – Uśmiechnął się i delikatnie palcem trącił jej nos, tak jak starszy brat robi swojej siostrze. Normalnie za takie coś by go opieprzyła, w tej sytuacji jednak było to na tyle urocze, że tylko się

uśmiechnęła. Może i go nie znała, ale zaczynała mu ufać. Nie był nachalny, nie traktował jej z góry, jak to często zwykli robić mężczyźni, rozumiał granice, jakie wyznaczyła sytuacja. Fajny facet.

– Przykro mi, że musiało cię to spotkać, jednak cieszę się, że nie jestem w tym sama. – Wystawiła w jego stronę zaciśniętą pięść, żeby mógł przybić jej żółwika, co bez wahania uczynił.

– Daj spokój, byłeś tam niesamowita! Gdyby nie ty, nigdy by nam się nie udało stamtąd wydostać.

Pokręciła głową i zbyła jego wywody, szybko zmieniając temat, który przecież sama zaczęła.

– Co teraz? Jak długo możemy tu zostać?

Maciej się zastanowił, dokładnie analizując wszystkie ich możliwości.

– Kilka dni raczej nie powinno stanowić problemu ani ściągnąć na nas kłopotów. Takich miejsc nikt nie będzie sprawdzał, nie figurujemy w żadnych księgach meldunkowych, a to jest plus. Za jakiś czas możemy zmienić miejsce.

Pokiwała głową, jakby coś przyszło jej na myśl.

– Zadzwoń do koleżanki i poproszę, żeby coś wynajęła za mnie. Powiem, że mi kartę ukradli albo coś. Dzięki temu nie wpadną na nasz trop, a my będziemy mogli się wynieść do jakiegoś lasu czy na inne zadupie.

– Widzisz? O tym właśnie mówiłem. Potrafisz sobie poradzić w trudnej sytuacji.

Może coś było w jego słowach? Wybrała sobie jeden z bardziej wymagających zawodów, próbowała nie spoczywać na laurach i choć tak bardzo ją kusiło, żeby poddać się panice, nie robiła tego. Wiedziała, że jeśli zacznie, nie da rady skończyć. Zaczynała teraz widzieć promyk nadziei na końcu korytarza, którym podążała razem z Maciejem. Maks już ich nie skrzywdzi.

– Powiedz mi: jaka jest twoja sytuacja? Jest ktoś, tam gdzieś, kto na ciebie czeka?

Chociaż jej pytanie nie miało drugiego dna, i tak spojrzał na nią znad kanapki trochę zdziwiony. Chyba nie spodziewał się osobistych pytań. Być może z tego powodu przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Mam... przyjaciela. Mogę na niego liczyć i wiem, że zawsze będzie na mnie czekał. Obaj jesteśmy w stanie zrobić dla siebie wszystko.

Gdyby powiedziała, że wcale mu nie zazdrości, skłamałaby.

– Nie boisz się, że coś mu grozi przez twoje historie?

Westchnął ciężko.

– Nie wiem. Niejednokrotnie się już nad tym zastanawiałem, ale zdążyłem go ostrzec, jak wygląda moje życie. Powinno być wszystko w porządku.

– Mam nadzieję. – Posłała mu pocieszający grymas, a po chwili westchnęła i rozejrzała się po ich pokoju. Mieli tylko jedno łóżko, ale dość duże.

Maciej podążył za jej wzrokiem i się skrzywił.

– Nie martw się, będę spać na podłodze – powiedział i machnął niedbale ręką.

Zaśmiała się na jego słowa.

– Daj spokój, jesteśmy dorośli. Nic się nie stanie, jak prześpiemy się w jednym łóżku. Nie musimy przecież uprawiać od razu seksu.

Maciej wyglądał, jakby nieco się zarumienił.

– Oczywiście. Nie to miałem na myśli. Po prostu sądziłem, że po tym wszystkim będziesz potrzebowała odrobiny samotności, intymności. – Poszturczał palcem pomidora na kanapce.

– Doceniam twoje starania, ale damy sobie radę w jednym łóżku. Nie przejmuj się. Oboje potrzebujemy dobrego, zdrowego snu.

Choć pokiwał głową, wyglądał, jakby czuł się winny z jakiegoś powodu. Klara zrzuciła to na karb przemęczenia. Wstała i podeszła do ich jakże uroczej kuchni.

– Masz ochotę na herbatę? Kawy nie proponuję. I tak mamy za wysokie ciśnienie. – Puściła mu oko, zatrzymując dłoń w połowie drogi po kubek i czekając na odpowiedź. Maciej, zadowolony chyba ze zmiany tematu, energicznie przytaknął.

– Skoro ja musiałem odpowiedzieć, teraz twoja kolej. Czekają na ciebie ktoś bliski?

Powoli włożyła torebki herbaty do kubków, ciesząc się, że w tym miejscu była już chociaż jakaś część wyposażenia.

– Właściwie to nie. Mam znajomych, z którymi rozmawiam i utrzymuję kontakt. Jednak, prawdę mówiąc, ani ja nie zauważyłabym ich braku, ani oni nie zauważyliby, gdybym zniknęła. Jedynie miejsce pracy by zwróciło na to uwagę, jakby projekty się posypały. – Westchnęła z nutką żalu w głosie. – Chcesz cukru?

Ona nie szczędziła sobie białej śmierci, wyspując dwie czubate łyżeczki.

– Nie, ja dziękuję – odparł, skupiając się na szumie gotującej wody. – A co z twoją rodziną, Klaro?

Oparła się biodrem o szafkę kuchenną i skrzyżowała ręce na piersi.

– To dość trudny temat. Matka wyjechała za pracę i miłością za granicę, jest tam szczęśliwa. Rozmawiam z nią, ale jakoś te więzy krwi lekko się rozluźniły. Byłam jedynaczką, więc rodzeństwa brak, a o ojcu wolę nie wspominać – wyrzuciła z siebie wszystko właściwie na jednym oddechu.

Pomiędzy brwiami Macieja pojawiła się zmarszczka, jakby usłyszane słowa go poruszyły. Ponownie na chwilę zapadła między nimi cisza, przerywana jedynie odgłosem nalewanej do kubków wody. Ta cisza jednak nie była ciężka ani nieprzyjemna.

Była wręcz właściwa, potrzebna. Klara czuła z Maciejem pewną więź. Przy nim mogła być po prostu sobą.

Maciej za to przyglądał się jej profilowi, kiedy wyjmowała zaparzone wcześniej torebki herbaty i mieszała swój napar, żeby rozpuścić w nim cukier. Wiedział, jak ważne jest posiadanie prawdziwego przyjaciela. Bardzo żałował, że Klara nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, komu mogłaby się zwierzyć. Chociaż dzięki temu nie pojawią się problemy natury moralnej, bo nikt nie będzie jej drugim sumieniem.

– Wiem, nie znamy się zbyt długo, ale możesz zawsze liczyć na mnie i to nie są puste słowa. Postaram się pomóc ci w każdej sytuacji. – Pasja, z jaką to powiedział, wskazywała na jego wiarę w te słowa. – Całkiem fajna i ogarnięta z ciebie dziewczyna.

Klara uśmiechnęła się do niego, stawiając na stoliku kubki z parującą herbatą. Może to nie był jej ulubiony ciepły napój, ale spełni swoją funkcję. Rozgrzeje jej zziębnięte ciało.

– Dziękuję. Nie spodziewałam się tego wszystkiego i nie mogę mówić, że cieszę się ze wszystkich wydarzeń, ale na pewno doceniam twoją obecność. – Stuknęła w jego naczynie swoim z delikatnym uśmiechem, chcąc wznieść toast za ich nowe możliwości. Maciej również się uśmiechnął, choć już mniej naturalnie. Wydawało się, że coś leży mu na sercu, aczkolwiek dziewczyna nie zamierzała na siłę drażnić. Mieli prawo być rozbici. Może sen przyniesie ukojenie i nowe możliwości.

Ostrzeżenia dotyczące treści

Zabójstwo,
tortury,
krew,
wymioty,
znęcanie psychiczne,
przymus,
porwanie,
manipulacja.